Nr. 254. Lwów — Sobota dnia 6 Listopada. Rok 1897

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 60 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy

Nadesłane na trzeciej stronicy:

Dziś: św. Leonarda — Markyana M. | Jutro: C. 22 po Św. — N. 21. Demetrya

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 7 m. 1 | Zachód „ „ 4 „ 26

Długość dnia g. 9 m. 25 | Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 5 listopada.

Artykuł Crispiego w londyńskiem piśmie *Nineteenth Century* zawiera następujący ciekawy urywek: „Carat i republika złączyły się w przymierzu. A jednak on jest jej negacyą, ich tendencye są wbrew przeciwne i nie dadzą się połączyć. Cel ich sojuszu jest nieznany, to jednak pewne, że nie zawarto go dla tryumfu idei, wyrażanej przez jedno lub drugie z tych państw; ostatecznie łatwiej Francya stanie się monarchią, aniżeli Rosya republiką, ale przecież nie o to im chodzi. Jeszcze mniej można przypuszczać, że połączyły się one, aby wspólnemi siłami wywalczyć narodom wolność. Przeczy temu cała polityka caratu na bałkańskim wschodzie. Przywykliśmy zdawna widzieć Francyę na czele wszystkich walk o wolność i dlatego do marzeń naszej młodości należał związek Francyi, Anglii i Włoch, jako całkiem naturalny. W r. 1869 starano się o sojusz Austryi, Francyi i Włoch. Gdyby on stanął, niewątpliwie Anglia byłaby doń przymknęła. Hrabia Beust ułożył projekt związku i objął nim kwestyę rzymską, mianowicie Rzym oddawał Włochom. Jednak ten warunek odrzucił Napoleon III z ogromną szkodą dla siebie, a uczynił to pod wpływem cesarzowej Eugenii, która wolała raczej widzieć Prusaków w Paryżu, aniżeli Włochów w Rzymie. Jakież więc skutki będą teraźniejszego sojuszu franko-rosyjskiego, skoro już on pocznie tworzyć czyny? Jeżeli ów sojusz nie dąży do żadnych ambitnych celów i nie ma planów niebezpiecznych, to dlaczego nie ogłoszono go ku uspokojeniu Europy, jak to uczyniono z sojuszem austro-niemieckim? Po r. 1870 Francya zamiast być jedyną republiką pośród monarchij i pielęgnować zasadę władztwa ludu, jęła siać nienawiść i szerzyć żądzę zemsty. Nie zapomniawszy swego poniżenia, witała ona Faure'a, wracającego z Petersburga, okrzykami: „Do Berlina!“, — a były to te same okrzyki, którymi w r. 1870 żegnano Napoleona, odjeżdżającego do armii. Jakie prawa ma Francya do Alzacyi i Lotaryngii? Jej pretensye opierają się na zasadzie narodowej, czy na zasadzie woli ludu? Alzacya jest niemiecka, Lotaryngia nijaka. Samowola dawnych książąt tych krajów oddała je w ręce Francyi. Były to czasy straszliwej nędzy moralnej, ostatniego upodlenia; czyż z tego źródła czerpie Francya swe prawa do odebranych jej krajów? A te kraje już 27 lat należą do Niemiec i nic nie wskazuje, żeby źle się czuły. W Paryżu składają wieńce na pomniku Strassburga, a tymczasem w samym Strassburgu lud z zapałem wita cesarza Wilhelma II. Przypomnijmy, że naród włoski nie spoczął, dopóki nie wypędził książąt, narzuconych mu przez kongres wiedeński. Alzacya jest spokojna i zadowolona, bo na mocy prawa miecza wróciła do swej dawnej ojczyzny. Francya pragnie znowu porwać ten kraj i dla swych zamiarów znalazła wspólnika, który oczywiście otrzymał za przyrzeczoną pomoc zapewnienie jakiegoś wynagrodzenia. Przed 90 laty miała Francya dwóch wrogów: Anglię i Austryę; Napoleon zaproponował carowi podzielić się Europą. Dziś zmieniły się role: Francya odosobniona musiała już nie proponować Rosyi, ale wyparłszy się swych zasad błagać ją o przyjaźń, żebrać o sojusz. Ale to nie jest tylko jej największem nieszczęściem. Trzeba się domyślać, że ten wymodlony u Rosyi sojusz jest dla niej bardzo korzystny, a więc jest strasznem niebezpieczeństwem dla Europy. Z tego wynika, że dwójprzymierze dąży do wojny, która ma nasycić ambicyę, podczas gdy trójprzymierze jest ligą pokoju, albowiem mocarstwa, należące do niego chcą tylko utrzymać to, co posiadają. Europa ma prawo podejrzywać, że dwójprzymierze, niosące wojnę, dąży do oddania Francyi Alzacyi, a Rosyi Konstantynopola. Nie zapominajmy, że to nie Rosyi zasługa, iż w r. 1888 nie wybuchła wojna, bo z dumą mogę zapewnić, że kiedy ks. Ferdynand Koburski zasiadł na tronie Bułgaryi, Europa uniknęła wojny tylko pokojowym zabiegom Włoch. Miejmy nadzieję, że taki sam los, jak w r. 1888, spotka wszystkie przyszłe zabiegi dwójprzymierza i że ono będzie miało taki sam koniec, jaki spotkał w r. 1808 pierwszy sojusz Francyi z Rosyą. Traktat w Erfurcie nie mógł być wykonany i mniej niż w trzy lata później Napoleon był wrogiem Aleksandra“.

Otóż z tego urywka można wyciągnąć nader cenne wnioski. Przedewszystkiem Crispi wybornie scharakteryzował siebie, bo pokazał, że, będąc tyle razy ministrem monarchy włoskiego, pozostał wielbicielem republikańskiej formy. Stąd zapewne pochodzi jego silna niechęć do Francyi, że ona po r. 1870-ym „nie szerzyła idei władztwa ludu“. Jego historyozofia niczem się nie różni od wyznawanej przez radykałów francuskich, którzy — jak o tem niedawno pisaliśmy — również zwalczają sojusz z Rosyą porównywaniem go z pierwszym sojuszem, zawartym przez Napoleona I z Aleksandrem I. Ale najciekawszym jest urywek o próbach sojuszu Austryi, Francyi i Włoch w roku 1869-ym. Wedle Crispiego, z Austryi najpierw wyszła myśl oddania Rzymu Włochom, a zatem to, co później zrobił Wiktor Emanuel za pozwoleniem Prus i ku radości masonów francuskich, było tylko wykonaniem myśli austryackiej. Czyn ten, spełniony przez sojusz austro-włosko-francuski, byłby przyniósł szczęście Napoleonowi III, a spełniony przez przymierze włosko-prusko-masońskie, dał mu nieszczęście. Czy naprawdę tak było? Faktem jest, że w r. 1869-ym kleił się sojusz austro-włosko-francuski. Również faktem jest, że hr. Beust niebardzo życzliwy był Apostolskiej Stolicy; przestał wykonywać konkordat, a w r. 1870 wypowiedział go, jednocześnie zaś, w tym samym roku, 20 lipca, rzekł do Napoleona: „Traktujemy sprawę Francyi zupełnie jakby naszą“, a kiedy wybuchła wojna francusko-niemiecka, wnet nader gorliwie zaczął się zbroić, lecz był wstrzymany przez Rosyę. Wszystko to prawda. Osobisty wróg Bismarka, wyrzucony przezeń ze służby w Saksonii, nieprzyjęty w Berlinie, jako delegat do rokowań po r. 1866, nienawidził Prus i pragnął im szkodzić, ale żeby Austrya dała myśl zaboru Rzymu przez Włochy, na to nie ma dowodu. Co innego było powodem zaniechania sojuszu Austryi z Francyą w r. 1869-ym. Czy cesarzowa Eugenia wolała raczej widzieć Prusaków w Paryżu, niż Włochów w Rzymie, tego nie wiemy, o tej nieszczęśliwej kobiecie kursuje dużo plotek; ale to jest faktem, że kiedy francuski minister wojny jenerał Leboeuf przyjechał do Wiednia dla ułożenia wspólnego planu militarnych działań na wypadek wojny z Niemcami, arcyksiążę Albrecht wykazał mu zupełną niezdolność armii francuskiej do wojny; to samo rzekł mu Cesarz i jenerał wrócił do Paryża z niczem, a tak był przekonany o bojowem pogotowiu Francyi, że bezpośrednio przed wybuchem wojny powiedział na posiedzeniu ministeryalnem, odbytem pod prezydencyą Napoleona III: „Francuska armia jest arcygotowa (archiprêt) do wojny“. To samo powtórzył w chwili wypowiedzenia wojny w parlamencie. Austrya lepiej wiedziała, co warte owo pogotowie i dlatego do sojuszu nie przyszło. Pomimo tego, ratując równowagę w środku Europy, Austrya gotowa była ściągnąć na siebie część wojsk północnoniemieckiego związku, a oparta o południowe Niemcy, dość w gruncie rzeczy niechętne Prusom, byłaby nie zważała na rosyjską groźbę, gdyby potęga francuska nie zaczęła się walić odrazu jak domek z kart. Nie było co tam ratować. Rosya już wtedy obliczyła, że poniżona i we własnej krwi skąpana Francya, pozbywszy się wszelkiej władzy i wszelkich ideałów, ale nie bogactw swoich i nie próżności, padnie do nóg Rosyi i stanie się jej niewolnicą. Można tedy powiedzieć, że Rosya moralnie i bardzo skutecznie przyczyniła się do upadku Rzymu papieskiego, ale nie wolno tworzyć legendy, że Austrya, choćby nawet kierowana przez Beusta, pierwsza rzuciła w świat myśl i pierwsza zachęciła Włochy do zaboru Rzymu.

We Francyi i jej parlamencie stanęła na porządku dziennym z hałasem i brzękiem sprawa Dreyfussa, owego kapitana sztabu głównego, który parę lat temu stanął przed sądem wojennym, jako oskarżony o zdradzanie wojennych tajemnic jakiemuś obcemu mocarstwu, był potępiony, zdegradowany i zesłany na daleką wyspę. Potępiono go na mocy orzeczenia dwóch rzeczoznawców przysięgłych, z których jeden (Bertillon) bezwarunkowo, a drugi (Monod) z pewnem wahaniem się, lecz w końcu obaj zgodnie uznali, że wyłapane listy zawierające zdradę, pisane były przez Dreyfussa, lubo pismem zmienionem. Był jeszcze jakiś inny dowód zdrady, ale ten zachowano w tajemnicy, której dotąd dochowali członkowie trybunału. Wiadomo tylko, że akta zdradzone brał do domu w sekrecie Dreyfuss, a nie można było tego niczem usprawiedliwić, bo owych aktów Dreyfuss nie potrzebował do żadnych prac urzędowych. Oskarżony wcale się nie tłómaczył, powtarzał tylko wciąż jedno, że jest nie winien. Był to czas największego rozwoju antysemityzmu w Paryżu, udział żydów w Panamie wszyscy mieli w żywej pamięci, a więc Dreyfuss, jako żyd i do tego urodzony i wychowany w Niemczech, uznany został za zdrajcę. Lecz byli ludzie, którzy nie wątpili o jego niewinności i do tych należał senator Scheurer-Kestner. On-to począł zbierać dowody niewinności skazanego, później przyłączył się do niego dziennikarz Bernard Lazare i oni wspólnie wezwali ośmiu rzeczoznawców pisma: dwóch Francuzów, tyluż Anglików i tyluż Amerykanów, a jednego Belga i jednego Szwajcara. Wszyscy ci rzeczoznawcy oświadczyli, że ten kto zmieniał pismo Dreyfussa, czynił to mistrzowsko, wszelako nie sam Dreyfuss zmieniał swe pismo. Po takiem oświadczeniu i sądowy rzeczoznawca Monod odezwał się ze swem powątpiewaniem. Pozostało jeszcze dowiedzieć się, co to za akt tajemniczy, który dano odczytać tylko członkom trybunału. Zażądano od ministra wojny, aby tych członków zwolnił z tajemnicy, lecz on się na to nie zgodził. Postanowiono tedy przeprowadzić w parlamencie uchwałę, że cały proces powinien być wznowiony. Podobno już dziś będzie postawiony ten wniosek.

Przed bitwą. — Lueger a obstrukcya.

Piszą nam z Wiednia, 4 listopada:

Dzisiejsza druga walna bitwa o prowizoryum ugody węgierskiej rozpocznie się w najdramatyczniejszych warunkach. Z tygodniowej przerwy wszystkie czynniki skorzystały, aby się przygotować do rozstrzygającego zapasu. Na kilkakrotnych posłuchaniach hr. Badeniego i kilku innych ministrów u Cesarza, tudzież na wczorajszej konferencyi ministrów, oczywiście dokładnie został określony stosunek gabinetu do Korony wobec teraźniejszych trudności.

Na prawicy wzmocniła się świadomość potrzeby dołożenia wszelkich starań, aby nareszcie, w 6 tygodni po rozpoczęciu nowej sesyi, załatwić pierwszy ważny projekt ogólnego interesu państwowego. Jeżeli z razu w pewnych frakcyach prawicy pojawiało się mylne zdanie, jakoby do tej sprawy można zastosować maksymę „do ut des“, jakoby w nagrodę za przekazanie projektu prowizoryum do komisyi wolno było domagać się od gabinetu gratyfikacyi, to fałszywa ta teorya rychło upadła. Zrozumiano wcześnie, że ta kwestya nie może być pretekstem, ani przedmiotem targu. Zresztą sama zaciętość walki parlamentarnej sprawia, że zapomniano o wszelkich pobocznych kombinacyach. Bitwy takie, jak ostatnia 25 godzinna, wytwarzają solidarność, porywają nawet obojętnych, uwydatniają punkt honoru i napełniają zapaśników żądzą zwycięstwa. Łatwo więc przewidzieć, że większość energią, odwagą i wytrwałością będzie się starała przewyższyć dziś swe wysiłki w pierwszej bitwie. Niewątpliwie też zawczasu obmyślono wszelkie środki przeciwko ewentualnym nowym sztuczkom obstrukcyi na tle regulaminu, postarano się o rezerwę stenografów, może nawet o łóżka polowe, gdyby przyszło spędzić drugą noc na pobojowisku parlamentarnem.

Co dotyczy lewicy, to najciekawszym symptomatem będzie pojawienie się w Izbie p. Schoenerera, który przerywa miesięczny urlop, aby wziąć udział w dzisiejszej bitwie. Czy p. Schoenerer, przewidując zwycięstwo, zazdrości wawrzynów pp. Funkiemu, Steinwenderowi i Wolfowi? Czy przeciwnie sądzi, że dopiero on zdoła przechylić szalę na korzyść obstrukcyi? W każdym razie powrót sławnego z nocnej napaści na semicką redakcyę *Tagblattu* kawalera na plac bitwy, zapowiada dramatyczne intermezza. Jako generalny mówca lewicy przeciwko projektowi ugodowemu pewno zabierze głos poseł niemiecko-narodowy Prade, kupiec z Liberca, który zamierza wstąpić w ślady dra Lechera. Pauza dostarczyła lewicy sposobności do urządzenia całego szeregu demonstracyi pozaparlamentarnych na korzyść obstrukcyi. Niemieckich posłów styryjskich, wyjeżdżających z Gracu do Wiednia, wczoraj wieczorem studenci odprowadzili gromadnie na dworzec. Słowem, zręcznie nakreślono popularne tło obrazu obstrukcyjnego.

Najoryginalniejsze preludyum bitwy parlamentarnej odegrało się wczoraj w tutejszej Radzie miejskiej,—we wspaniałym gotyckim ratuszu, sto kroków od wytwornego greckiego pałacu parlamentu. Jak wiadomo, w opozycyi przeciwko ugodzie z Węgrami na czele maszeruje frakcya Luegera, która gani wprawdzie rozporządzenia językowe dla Czech, ale namiętniej, niż Czechów, nienawidzi Madziarów. P. Lueger dziś wieczorem ma wygłosić wielką filipikę przeciwko prowizorycznej ugodzie.

Tymczasem wczoraj w ratuszu ni stąd ni zowąd pomiędzy czarno-żółtą większością antisemicką, a antisemitami niemiecko-narodowymi nagle wywiązał się zatarg, który co do gwałtowności stanął na równi z najburzliwszemi zajściami w parlamencie. P. Lueger na podstawie regulaminu Rady miejskiej dwóch niemiecko-narodowych radnych Grubera i Tomanka wykluczył z posiedzenia. Ale ci panowie wzbraniali się opuścić salę. Koledzy obstąpili ich, słudzy nie śmieli na rozkaz Luegera wyprowadzić dwóch krnąbrnych radzców, wszechwładny niegdyś trybun jako burmistrz czuł się zupełnie ubezwładnionym, był zmuszony zamknąć posiedzenie i oświadczył, że — sprawę odeszle do prokuratora.

Paragraf 76 kodeksu karnego na „gwałtowne zakłócenie i uniemożebnienie zebrania, powołanego do załatwienia spraw publicznych“ nakłada karę 1-go roku do 5-ciu lat więzienia. Do parlamentu nie można tego paragrafu zastosować. Czy go można zastosować do Rady miejskiej, niewiadomo. Nie było dotąd precedensu. Ale w każdym razie Nemezis mści się na p. Luegerze. Gdy w roku 1889 Rada uchwaliła paragraf, pozwalający burmistrzowi wykluczyć radzcę z posiedzenia, p. Lueger, jako wódz ówczesnej opozycyi oświadczył, że on nigdy się nie podda temu paragrafowi i oprze się mu czynnie, gdyby go zastosowano do niego. Przyszła kryska na Matyska i teraz pp. Gruber i Tomanek opierają się czynnie prawom dyscyplinarnym burmistrza Luegera.

Ale gdy nadto zważymy, że jak młodoczesi w sejmie praskim, tak antysemici Luegerowscy w Radzie miejskiej, w sejmie dolnorakuskim, a potem w Izbie poselskiej, rozwinęli pierwsi obstrukcyę, to tem jaśniej uwydatnia się owa Nemezis. W Radzie państwa p. Lueger popiera obstrukcyę, w Radzie miejskiej przeciwko obstrukcyonistom niemiecko-narodowym wzywa pomocy prokuratora! Byłoby to po prostu śmiesznem, gdyby to wszystko nie było smutnem, ubezwładniającem i kompromitującem monarchii.

Korespondencye.

Rzym 1-go listopada.

Wspomniałem wam już o procesie wytoczonym Stolicy Apostolskiej przez francuskiego księdza Brugidou, który domagał się od Niej, aby mu przywrócono zwierzchnictwo nad budową kościoła św. Joachima, ewentualnie zaś, aby kościół zostawał w dalszym ciągu pod jego zarządem. Trybunały włoskie, rozpatrzyły w ubiegłym miesiącu sprawę i przyznały racyę księdzu Brugidou, a wyrok ten zgorszył nawet dzienniki liberalne. Onesti wniósł w imieniu Stolicy Apostolskiej rekurs i sprawa ta rozstrzyganą będzie powtórnie dnia 12 tego t. m.

Ma tu powstać teatr „Rzymski“, pod kierunkiem głośnego pisarza włoskiego Gabryela d' Annunzio, a to celem wskrzeszenia tragedyi starożytnej. Poparcie finansowe zapewnił temu przedsiębiorstwu redaktor *New-York Herald'a*, p. George Benet, zaś hr. Frankenstein ofiarował ze swej rozległej posiadłości potrzebną pod budynek przestrzeń gruntu, nad jeziorem Albano, w pobliżu kąpieli Dyany. Poświęcenie tego nowego przybytku sztuki ma nastąpić dnia 21-ego marca 1899 r. Na pierwszem przedstawieniu daną będzie komedya starożytna d' Annunzia p. t. „Persefone“. Widowiska odbywać się będą przez trzy miesiące w roku, a w ciągu tego czasu będą odegrane cztery dramaty: dwa starożytne i dwa nowoczesne. Eleonora Duse podjęła się utworzenia trupy do tego teatru, a sama obejmuje główne role kobiece.

Jeden z tutejszych dzienników zamieszcza list pewnego prenumeratora, donoszący o oryginalnym, a jak na Włochy, łatwym sposobie leczenia artretyzmu i bolów reumatycznych. Rzecz nie ulega wątpliwości, gdyż została stwierdzona. Podczas wyrobu wina, w czasie ostatniego winobrania, właściciel winnicy przekonał się, iż dwoje ludzi cierpiących na reumatyzm, wyleczyło się zupełnie. Przez dwanaście dni z rzędu, po godzinie dziennie, trzymali zbolałe nogi w fermencie winnym, którego temperatura wynosiła 40° Celziusza. Już piątego dnia chory mógł poruszać nogą, ósmego zaczął chodzić, a dwunastego ruszał się doskonale i wszelkie bóle ustały. Jeżeli ten sposób leczenia artretyzmu znajdzie szersze zastosowanie, to naturalnie z łatwo zrozumiałych powodów będziemy musieli zaprzestać picia wina.

Rzym hojnie szafujący elektrycznością, bo ma prawdziwą kopalnię siły elektrycznej w kaskadach Tivoli, zaprowadza tramwaj elektryczny do t. zw. Zamków rzymskich, to jest do Frascati, Albano, Genzano, Marino i Rocca di Papa. Przyjeżdżający do tej ostatniej miejscowości tramwajem znajdą kolej linową na szczyt góry Monte Cavo. Cała ta droga, wytknięta dla tramwaju, obfituje w śliczne widoki i urocze miejscowości, jeziora, jak Nemi i Albano (Castelgandolfo), wreszcie z Monte Cavo widać całą Kampanię, Rzym, nawet morze.

Zmarł tu w największej nędzy, w szpitalu genialny rzeźbiarz, Luigi Amici, przeżywszy lat 80. Zmarły był twórcą słynnego grobowca Grzegorza XVI-go w katedrze św. Piotra.

Z okazyi 84-ej rocznicy urodzin, ma otrzymać Verdi od króla włoskiego wielką wstęgę orderu „Annunciaty“, przyznającą mu zarazem tytuł kuzyna królewskiego.

Msgr. Sgambati, zapowiada w Rzymie na sezon bieżący seryę wielkich koncertów symfonicznych, przeplatanych występami solowymi pierwszorzędnych europejskich sił śpiewackich.

Na zakończenie muszę nadmienić, że rokowania między Stolicą Apostolską a Serbią, w sprawie konkordatu, dobiegają do końca. W Belgradzie ustanowione będzie biskupstwo katolickie.

---

21)

PO ZWYCIĘSTWIE

POWIEŚĆ

przez

Irenę Mrozowicką.

(Ciąg dalszy).

Stefa równie prędko położyła się i zdmuchnęła świecę. Chwilę cicho było w pokoju, potem z kącika cioci Kryści doszło do uszu Stefy, niby westchnienie, niby szloch tłumiony, przerywany szeptem skargi, której usta już dłużej powstrzymać nie mogły.

Dziewczyna podniosła się na posłaniu nadsłuchując.

— Boże, Boże, gdzie ja się podzieję? łkała ciocia Kryścia — Boże, daj mi jaki kąt, daj mi schronienie najbiedniejsze, ale gdziebym nie ciężyła nikomu!

Szelest cichych kroków zmięszał się nagle ze szmerem jej płaczu, od posłania Stefy biały cień przesunął się po pokoju i ciocia Kryścia uczuła nagle ramię siostrzenicy obejmujące jej wątłą, wstrząsaną łkaniem postać.

— Niech ciocia nie płacze — szepnęła dziewczyna głosem spokojnym, ale pełnym jakiejś łagodnej mocy — niech się ciocia nie niepokoi o przyszłość — ciocia zostanie u nas i będzie miała tu już zawsze kąt własny i wszystko czem się tylko z ciocią podzielić możemy.

— O nie, nie! gdzieżbym ja mogła pozostać u was, gdzieżbym mogła tak ciężyć matce waszej! ma ona i tak o kim myśleć.

— O cioci ja myśleć będę; ja zapracuję pieniądze potrzebne na jej utrzymanie. — Nigdy w życiu, jednym groszem wydatku, nie za ciąży ciocia na naszych domowych dochodach; obiecuję to uroczyście, i ciocia mnie zna, że dotrzymam. Wezmę sobie więcej lekcyj; może będę co tłumaczyć albo przepisywać dla jakiej redakcyi, dość, że dam sobie radę i zarobię zarówno na siebie jak i na ciocię. Zresztą czy to ciocia ma takie bardzo duże potrzeby i wymagania?

— O, ja nic nie potrzebuję, tylko dachu nad głową! zapewniała gorąco Kryścia, której szloch przechodził zwolna w płacz radości — ja się byle czem wyżywię — na czas obiadu będę zawsze wychodzić z domu, żebyście się nie potrzebowali dzielić; ja i tak nie mam apetytu...

Stefa nie pozwoliła jej dokończyć.

— To wszystko niech ciocia mnie zostawi; to ja będę teraz rządzić ciocią; proszę mi się tylko nie buntować w niczem — rzekła żartobliwie.

Kryścia w uniesieniu wdzięczności chciała ją w rękę pocałować, ale Stefa cofnęła się żywo, prawie dotknięta tą pokorą biednej kobiety.

— Dobranoc, niech ciocia spi i będzie dobrej myśli — rzekła łagodnie, powracając do swego łóżka.

Tym razem prawdziwa cisza zaległa pokój — na dworze tylko przytłumiony, płynący z oddali grzmot odzywał się niekiedy, i przez spuszczoną storę blade światło błyskawic od chwili do chwili rozjaśniało panującą ciemność, ale w przeciwstawieniu właśnie do srożącej się tam burzy, dziwne poczucie spokoju i bezpieczeństwa ogarnęło ciocię Kryścię: usta jej zwiędłe, przywykłe w radości, zarówno jak w nieszczęściu zwracać się do Boga, składały się bezwiednie do modlitwy, choć już sen przymykał jej powieki, znużone może całym szeregiem nocy, przepłakanych w strasznej trosce o dzień jutrzejszy.

Stefa nie spała; szeroko otwartemi oczyma patrzyła w drżące światło błyskawic i z niecierpliwością wyglądała nadejścia poranku. Tyle myśli snuło się jej po głowie, taka energia do wprowadzenia ich w czyn rozpierała jej piersi, że nie mogła nietylko zasnąć, ale nawet uleżeć spokojnie. Czekające ją życie pracy, ciężkich trudów i walk nigdy jeszcze nie wołało na nią tak wielkim głosem, nigdy tak żywem tętnem nie poruszało jej serca, jak tej bezsennej nocy, gdy powodowana uczuciem litości obarczyła ręce swoje ciężarem drugiego życia i w chwili szlachetnego uniesienia podjęła się dźwignąć ciężar, mający odtąd obarczać każdy jej krok.

A na dnie tego wszystkiego było także poczucie ogromnej słodyczy i prawie szczęścia, jakie nam daje otarcie cudzych łez.—Ona nie płacze już — myślała Stefa z uśmiechem nasłuchując równego oddechu śpiącej ciotki, i nigdy jeszcze biedna ciocia Kryścia nie była tak bliską jej sercu, jak właśnie w tej chwili.

* * *

— Stefa wiesz, pan Mundek przyszedł się pożegnać, bo już całkiem jedzie.

Temi słowy powitała nazajutrz Ewcia powracającą z lekcyi siostrę.

Na tę niespodzianą nowinę Stefa zaczerwieniła się i na małą chwilkę głos jej uwiązł w gardle.

— Pożegnać się... jedzie? — spytała wreszcie cicho.

— Jadę; najpierw na wakacye do rodziców, potem na ostatni rok techniki do Zürichu, a potem za kawałkiem chleba w świat, choćby do Ameryki lub Australii.

— Więc wyjeżdżasz z kraju na zawsze?

— No, niekoniecznie. Prawdę powiedziawszy sam jeszcze nie wiem co zrobię. Wiem tylko, że chcę i potrzebuję dobić się stanowiska, a z moją chemią nieszczególne mam u nas widoki. Ponieważ zaś wszędzie po świecie do zrobienia jakiej takiej karyery potrzebna mi znajomość języków i patent zagranicznego uniwersytetu, więc wyjeżdżam za granicę; co będzie dalej, zobaczymy, gdy dożyjemy. Może przedtem jeszcze Pan Bóg ześle nam jaką wojnę, albo dżumę, albo cośkolwiek w tym rodzaju, co mnie uwolni od wszelkich wahań i namysłów.

Śmiał się niby żartobliwie, ale w głosie jego brak było zwykłej swobody i oczy patrzyły trochę sentymentalnie na zarumienioną twarz Stefy. W obec myśli o tak bliskiem już rozłączeniu, stopniały nagle drobne urazy, które rozdzielały ich od paru miesięcy, odżyła dawna, gorąca przyjaźń, ozłocona w jego sercu blaskiem innego jeszcze, barwniejszego uczucia.

— Pomyślcie tu o mnie choć czasem — zagadnął po chwili.

— O, będziemy myśleć co wieczór o tej godzinie, o której pan Mundek przychodził — zaręczyła Ewcia.

Stefa milcząc odwróciła się do okna, bo ku jej własnemu, ogromnemu zdziwieniu, uczuła nagle pod rzęsami dwie łzy, z któremi sama nie wiedziała co począć. Wypadki zaszłe w ostatnich dwóch dniach, wstrząsnęły jej nerwami i osłabiły zwykłą umiejętność panowania nad sobą. Po rozmowie z Olgą ciężej jej jakoś było żegnać się z tym miłym, ładnym towarzyszem lat dziecinnych.

Weszła ciocia Kryścia z małym węzełkiem rzeczy, które przynosiła sobie od Karolów na nowe pomieszkanie. Dowiedziawszy się o bliskim wyjeździe Zygmunta, uderzyła w głośne i długie ubolewania.

— Ja widzę, że za mną tu najwięcej ciocia Kryścia żałować będzie — uśmiechnął się Zygmunt, patrząc z pod oka na Stefę.

Ona, posłuszna jakiemuś głosowi, który raz pierwszy przemówił w niej tak silnie, że stłumił wrodzoną hardość i nieśmiałość jej natury, odpowiedziała mu długiem spojrzeniem, a potem schylając głowę, szepnęła:

— O nie, nie najwięcej; inni za tobą więcej żałować będą.

Zmięszana swoją własną odwagą, usunęła się o parę kroków ku otwartemu oknu. Zygmunt postąpił za nią. Szmer płynący aż na to trzecie piętro z ciasnej, hałaśliwej uliczki, przytłumiał ich głosy i odosabniał ich niejako od reszty rodzinnego kółka.

— Dziękuję ci — szepnął Zygmunt — to tak smutno odjeżdżać, gdy się wie, że nikt za nami żałować nie będzie.

— A ty, czy o nas nie zapomnisz na szerokim świecie?

— „Na każdem miejscu i o każdej dobie, gdziem z Tobą bywał i z Tobą się bawił, będę ja sercem i myślą przy Tobie.. bom wszędzie cząstkę mej duszy zostawił“. — Ostatnie słowa domówił tak cicho, że Stefa ledwie domyśleć się ich mogła po poruszeniu ust i wyrazie oczu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Gospodarka m. Lwowa w roku 1896.

Ogół dochodów gminy miasta Lwowa w roku 1896 wynosił 2,241.800 zł. Z dóbr (czysta nadwyżka) 16.393 zł. 16 ct.

Jeżeli się zważy, że miasto Lwów posiada do 6000 hektarów wysokopiennych lasów bukowych i sosnowych, a w tem sporo dębiny materyałowej; dalej w ziemi siedm majątków w bezpośredniej bliskości miasta, które przedstawiają łączną wartość do 2 000 000 zł, to uderzać musi tak nieproporcyonalny mały dochód czysty, który przedstawia zaledwie 0·81 od sta oprocentowania kapitału. W czem leży właściwe złe, na razie wytłumaczyć nie umiemy; ale sądzimy, że w Radzie miejskiej sprawa ta będzie poruszona przy uchwalaniu budżetu na rok 1898 i że tam padną pewne wyjaśnienia w tej mierze, oraz sposoby lepszej i racyonalniejszej gospodarki.

Na potrzeby gminy złożyli mieszkańcy Lwowa w różnorodnych dodatkach do podatków ogółem . . . zł. 504.425
a tytułem gminnego podatku czynsz. " 215.578
Razem w podatkach . zł. 720.003

W porównaniu z cyfrą dochodu 2,241.800 zł. ciężar podatkowy, spadający na mieszkańców stolicy z powodu zasilania funduszu gminy, wynosi 31 pct ogólnych dochodów miasta. Jest to haracz nadzwyczajny, a tem dotkliwszy, że już podatki rządowe, wyśrubowane do ostatecznych granic możliwości, gniotą ludność niepomiernie i uniemożliwiają jej nie rozkwit, ale wprost wegetacyę przedsiębiorstw przemysłowych lub handlowych. W tym kierunku winni ojcowie miasta skierować swoje starania i wszelkimi możliwymi sposobami dążyć do zdjęcia tak przygniatającego ciężaru z mieszkańców Lwowa, zastępując ten dochód z jakiegoś innego podatniejszego źródła.

Dochód z myta drogowego wynosił 168.649 zł., a w tym dziale przychodów mieszkańcy Lwowa z bardzo nieznaczną kwotą partycypowali, ponieważ ciężar ten spada na przyjezdnych i okolicznych producentów, dostarczających dla miasta artykuły żywności i inne wytwory przemysłu domowego.

Natomiast dochód brutto z akcyzy i importu trunków w granice miasta, wynoszący w 1896 roku 472.269 zł., ponieśli w całości mieszkańcy, opłacając ten dochód gminy przy zaopatrywaniu się w artykuły żywności, które o wysokość tej opłaty muszą być droższe.

Na resztę dochodów składają się opłaty z placowego i targowego w kwocie blisko 30.000 zł., tenuty dzierżawne lub dochód czynszowy z realności i gruntów miejskich około 40.000 zł., opłaty cmentarne blisko 25.000 zł., procenta od papierów wartościowych, stanowiących własność miasta, z kwotą dochodu do 15.000 zł. itp.

Na wydatki administracyjne w roku 1896 wyłożono sumę 342.914 zł. 73 ct.

Na rozchód ten złożyły się następujące pozycye:

Płace urzędników	200.398 zł.	77 ct
" pomocn. kancelar.	48.385 "	50 "
" służby miejskiej	94.130 "	46 "
Razem	342.914 zł.	73 ct.

Jest to bezsprzecznie wydatek znaczny, ale w porównaniu z kosztem utrzymania personalu urzędniczego innych miast wykazuje dla finansów miasta Lwowa stosunek wielce korzystny, bo kiedy u nas ogół tego wydatku wynosi 17 pct od sumy przychodów, to gdzieindziej od 23 a nawet 30 pct.

Personal urzędniczy składa się z 156 głów, przeciętna zatem płaca jednego funkcyonaryusza wynosi około 1300 zł.

Personal pomocniczy 128 osób z przeciętną płacą roczną po 400 zł.

Służba liczy 241 funkcyonaryuszy, a na każdego wypadają przeciętnie roczne pobory po 360 zł.

Z powyższego zestawienia wypływa, że w tym dziale gospodarki postępuje Rada miejska nawet za oszczędnie.

Na dotacyę i utrzymanie szkół miejskich wydało miasto Lwów w 1896 roku 361.737 zł. 88 ct., z czego utrzymuje 370 nauczycieli i nauczycielek w 17 szkołach etatowych, a prócz tego około 100 praktykantów i praktykantek, 11 prowizorycznych katechetów, 36 sług szkolnych i biuro miejscowej Rady szkolnej. Ogół personalu zatrudnionego w szkołach miejskich wynosi pokaźną liczbę 520 głów.

Opał budynków szkolnych kosztuje rocznie do 15.000 zł., a czynszowa wartość ubikacyi we własnych budynkach, licząc 5 pct. czynszu od kosztu budowy każdej poszczególnej szkoły, wynosi do 75.000 zł. rocznie.

Przyznać należy, że na tem polu swej działalności składa Rada miejska niezbite dowody pieczy i starania około szerzenia oświaty i podniesienia umysłowego poziomu młodzieży.

Do utrzymania szpitala powszechnego przyczynił się fundusz miasta kwotą 31.163 zł., [illegible] do chodzi z poboru myta drogowego.

Tytułem dopłaty połowy kosztów utrzymania policyi zapłacono 35.872 zł. sumę wcale pokaźną, zwłaszcza w stosunku do tak słabo zorganizowanego korpusu wykonawczej straży policyjnej. Celem zapewnienia mieszkańcom stosunku skutecznego czuwania nad bezpieczeństwem mienia i porządku toczą się od dwóch lat pertraktacye między miastem a rządem i miejmy nadzieję, że niebawem może doprowadzą do pomyślnego wyniku.

Dopłata do obowiązującego gminę ustawowo dostarczania kwaterunku dla c. i k. wojska wynosiła w roku 1896 rzeczywistą kwotę 38.075 zł. Część tego kosztu znajduje pokrycie w 4-procentowym dodatku do podatków, opłacanych przez mieszkańców miasta; ale ten wydatek — jakkolwiek znaczny — pociąga za sobą wielką ulgę dla ogółu ludności stolicy, bo zwalnia ją od obowiązku przyjmowania żołnierzy na kwaterunek do własnych mieszkań.

Na cele dobroczynne, a więc: na utrzymanie domu sierót wydano 18.000 zł; utrzymanie nieuleczalnie chorych, dostarczanie w zimie ciepłej strawy, subwencyonowanie przytułków Brata Alberta dla mężczyzn i dla kobiet, zapomogi dla różnych filantropijnych instytucyi i Towarzystw, rozdzielanie wsparć doraźnych itp. kosztowały 77.362 zł. Razem przeto wydaje gmina na cele dobroczynne blisko 100.000 zł., a więc więcej niż — w stosunku do swych dochodów — wydają wszystkie inne miasta. Jeżeli pomimo tak znacznych wydatków na ten cel wiele mamy nędzy we Lwowie, to [illegible] stosunki zarobkowe winne są temu.

Oświetlenie miasta kosztowało 69.875 zł. Z tego wypada na gaz 41.455 zł., a na naftę 28.420 zł.

Wobec tak znacznego wydatku trudno pojąć dlaczego musimy błąkać się w egipskich ciemnościach i z przykrością przychodzi skonstatować, że pod tym względem stoi Lwów niżej od każdego prowincyonalnego miasteczka w Galicyi. Być może, iż niefortunny stosunek z kochanem Towarzystwem dessauskiem, które od lat 40 składa stale dowody, że po za wyzyskiem wszystkiego i wszystkich na własną korzyść nie poczuwa się do żadnych obowiązków — krępował swobodę gminy w dążeniu do ulepszeń. Z 1-szym września 1898 obejmuje miasto gazownię w własny zarząd.. miejmy nadzieję, że z chwilą tej pożądanej zmiany będzie nam jaśniej we Lwowie. Już teraz zakupiło miasto na rozszerzenie gazowni grunta obok tego zakładu za cenę 34.000 złr., co świadczy, że w Radzie miejskiej myślą na seryo o uchyleniu dotychczasowych niedogodności i zaprowadzeniu intensywniejszego oświetlenia.

Uzupełnienie bruków i chodników pochłonęło w ubiegłym roku okrągłą sumę 150.000 złr. a jeżeli jeszcze nie wszędzie można przejść po płytach trembowelskich lub kwarcytowych kostkach, to należy uwzględnić, że Lwów jest zbyt rozległy, żeby w jednym lub dwóch latach stanął na równi z miastami, w których od setek lat pracują systematycznie w tym kierunku.

Podobnie ma się rzecz z kanalizacyą. Corocznie idą znaczne sumy na uzupełnienie sieci kanałowych i przez kilka lat jeszcze pochłoną sporo grosza, zanim będziemy mieli kompletną sieć odpływową. W roku 1896 wydano na ten cel 57 200 złr.

Na utrzymanie spacerów i plantacyj poszło do 20 000 złr.

Utrzymanie czystości na ulicach miasta kosztowało 102·700 złr. Nie szczędzono zatem w tym wydatku. ale dopóki bruków naszych i szutrowanych ulic nie zastąpi się innym kamieniem od dotychczasowego wapiennika, tak długo będziemy dławić się kurzem, bo żadne skrapianie i zamiatanie nie pomoże tam, gdzie za każdem dotknięciem koła oddzielają się atomy wapienia i tumanem unoszą się nad miastem. W dalszem przeprowadzeniu asanacyi miasta przykryto Pełtew od realności Fredrów do ulicy Zyblikiewicza kosztem 43·100 złr. i dokończono ujęcia tego smrodliwego potoku na całej przestrzeni śródmieścia.

Z ogólnego tego zestawienia, objaśnionego miejscami szczegółowemi cyframi, wypływa dowodnie, że całość gospodarki miejskiej nie jest tak wadliwą, za jaką ją zbyt pochopnie podają niektóre pisma, rzucając ogólnikowymi zarzutami bez wejścia w *meritum* rzeczy. Miasto od wielu dziesiątków lat zaniedbane, zaczęło się oporządzać po wejściu w życie samorządu. — W początkach łamano się ze zbyt skromnym dochodem rocznym i tylko skrajną oszczędnością wiązano koniec z końcem. Z biegiem lat poprawiły się stosunki finansowe miasta a pożyczka 10,000.000 złr. zaciągnięta z jasnym i dobrze obmyślanym planem inwestycyjnym, dała ojcom miasta niezbędne w takich razach środki materyalne, które, jeżeli będą użyte racyonalnie i przy ścisłem trzymaniu się granic zakreślonych ustawą krajową, to dadzą stolicy kraju i wygląd europejski i wiele dogodności na jakich nam obecnie zbywa.

Rada państwa.

Wiedeń 5 listopada. Wiceprezydent Abrahamowicz załatwiwszy wstępne formalności, odpowiedział na zapytanie p. Daszyńskiego w sprawie interpelacyi p. Ceny, która zredagowana była częścią po polsku, częścią po niemiecku. Owóż regulamin nie zawiera żadnego postanowienia, zabraniającego wnosić interpelacye w języku nieniemieckim, dotychczas jednak redagowano wszystkie interpelacye w języku niemieckim, a robiono to z powodów praktycznych, aby treść interpelacyi była dla całej izby zrozumiałą. Mówca nie chce decydować sam w tej ważnej kwestyi, lecz pozostawia decyzyę przyszłemu prezydentowi. Następnie odpowiedział p. Abrahamowicz na kilka zapytań, dlaczego nie udzielił głosu kilku posłom w kwestyach formalnych. Mówca powołuje się na przepisy regulaminu i na oświadczenie złożone w swoim czasie przez byłego prezydenta br. Chlumeckiego. (Śmiechy u obstrukcyonistów). Za przewodnictwa Chlumeckiego uchwalano w tej Izbie ustawy największej doniosłości. „Czy nam się uda — rzekł p. Abrahamowicz, zwrócony do lewicy — przy tej interpretacyi, jakiej panowie się domagacie, coś przeprowadzić, o tem nie mogą sądzić. Ale imieniem prezydyum oświadczam, że jak dotąd, tak i na przyszłość będziemy interpretowali regulamin tak, jak powinien być interpretowany (brawa na prawicy, hałas na lewicy, Wolf krzyczy: Badeniowscy lokaje!) i nie damy się sprowadzić z tej drogi żadnemi zajściami, żadnemi pogróżkami, bo przeświadczeni jesteśmy, że wykonując w ten sposób regulamin, służymy w pierwszym rzędzie dobru powszechnemu, dobru państwa i bronimy konstytucyi“. (Huczne oklaski na prawicy, wrzawa na lewicy).

Schönerer żąda, aby petycyę jakiejś gminy niemieckiej odesłać do komisyi petycyjnej.

P. Abrahamowicz oświadcza, że jako przewodniczący ma prawo zarządzić odesłanie petycyi do tej lub owej komisyi i w tym wypadku gotów jest odesłać popieraną przez Schönerera petycyę do komisyi petycyjnej.

Schönerer: Ależ proszę przeczytać dosłownie to, co na kartce napisałem, nie jestem przecież Jaworskim, którego wnioski... (Na prawicy odzywają się głosy oburzenia i wołania: Milcz obrzydły opoju niegodny jesteś czyścić butów Jaworskiemu).

P. Abrahamowicz wezwał Schönerera do porządku i oświadczył, że podda pod głosowanie drugą część wniosku Schönerera co do wydrukowania tej petycyi i zamieszczenia jej w całości w protokole.

W imiennem głosowaniu odrzucono ten wniosek Schönerera 137 głosami przeciw 68.

Przewodnictwo objął wiceprezydent Kramarz i oświadczył, że ponieważ na ostatniem tajnem posiedzeniu nie załatwiono jednej formalności co do protokołu, przeto stosownie do postanowień regulaminu zarządza opróżnienie galeryi celem odbycia poufnej narady. — Gdy opróżniono galerye zaproponował p. Kramarz, aby weryfikacyę protokołu owego piątkowego posiedzenia załatwiono w imiennem głosowaniu na posiedzeniu tajnem. Lewica wykrzykiwała, chcąc, aby weryfikacya odbyła się na jawnem posiedzeniu i wśród tego zgiełku odbyło się imienne głosowanie. Aby je udaremnić wrzeszczeli obstrukcyoniści, ilekroć sekretarz odczytywał nazwiska posłów, unisono: „Ja“ lub „Nein“, „Ano“ lub „Ne“ tak, że posłowie musieli na ucho prezydentowi mówić, jak głosują. Ostatecznie przeprowadzono głosowanie i przyjęto propozycyę p. Kramarza.

Ponieważ p. Kaizer, otrzymawszy głos, mówił od rzeczy, odebrał mu p. Kramarz głos i przerwał o ¾ na 6 obrady.

O godzinie ¾ na 8 wieczorem otworzył p. Abrahamowicz posiedzenie wieczorne i oświadczył, że Izba odpowiednio do swej uchwały przystępuje do dalszej debaty nad prowizoryum ugodowem.

Jakby na dane hasło zrywa się na lewicy burza. Niemcy wołają: Hola! Posiedzenie tajne jeszcze nie zamknięte, Schönerer ryczy: Proszę o głos do protokołu poprzedniego posiedzenia.

Wiceprezydent Abrahamowicz oświadcza spokojnie: Przy całej uprzejmości nie może jednak prezydyum pozwolić na to, ażeby regulaminu nadużywano w tym celu, by udaremnić wielką działalność Izby. Izba raz postanowiła, że wieczorne posiedzenia mają być wyłącznie poświęcone prowizoryum ugodowemu, zresztą zasięgnę jeszcze zdania Izby, czy życzy sobie, aby na tem posiedzeniu zajmowano się jeszcze innemi sprawami. Kto jest za tem, aby kontynuować debatę nad prowizoryum ugodowem, raczy powstać.

Cała prawica jak jeden mąż powstaje z miejsc. Ogromna większość oświadczyła się za dalszą debatą nad prowizoryum.

P. Abrahamowicz. Uchwała zapadła, udzielam głosu p. Luegerowi.

Enuncyacyę tę przyjęła lewica dziką wrzawą. Słychać wołania: „To gwałt“. „Pfuj“. „Nie damy mu mówić“. Kaiser woła: To skandal wobec całej Europy. Trzy przerwane posiedzenia. Mayreder do wiceprezydenta: „Przyrzekłeś pan udzielić mi głosu, jesteś kłamcą.“ Schönerer i Wolf rozpoczynają równocześnie dwie mowy. Po chwili Schönerer wyjmuje z pulpitu przygotowany już wielki arkusz papieru na którym jakimś kwaczem wypisał ogromnemi literami: „Ich bitte um's Wort“ i pokazuje to przewodniczącemu. Lewica śmieje się z tego dowcipu. Na prawicy wołają: Istna menażerya. Lueger stoi otoczony swymi przyjaciółmi politycznymi i wielu posłami z prawicy i nie może zacząć mówić, bo nie słychać go wcale. — Wolff wrzeszczy: „Korona nie może przyjąć tej ugody, bo stanie się winną złamania konstytucyi i sama przypisze sobie skutki“.— Wiceprezydent dzwoni bezustannie i przywołuje Schönerera i Wolffa do porządku. ale oni nic sobie z tego nie robią. Schönerer mówi wciąż, powtarza Bismarkowski zwrot: „Niemcy boją się tylko Boga, zresztą nikogo na świecie.“

P. Abrahamowicz schodzi z trybuny i przerywa posiedzenie. Po dziesięciu minutach otwiera je na nowo. Powtarza się ta sama historya co przedtem. Obstrukcyoniści już nie tylko krzyczą, ale i śpiewają chórem, a Wolff i sąsiad jego Kittel walą w takt deszczułkami pulpitów. Lueger nie może rozpocząć mowy. Antysemita Bielohlawek woła do Schönererowców: „Do szynku gałgany ale nie do parlamentu z wami“. Wolff odpowiada na to: „Cicho zdrajcy“.

P. Lueger zapytuje przewodniczącego, czy nie ma władzy uwolnić Izbę od takich awantur. Przewodniczący apostrofuje awanturników i mówi w stronę grupy Schönerera: „Postępowanie panów przynosi wstyd państwu“. — Wolff i Kittel czytają w głos gazety. Antysemita Wohlmayer do Wolffa: „Za drzwi cię wyrzucimy nędzniku“. Wolff odpowiada na to ordynarnem grubijaństwem. — Ks. Scheicher w stronę Wolffa: „Jeżeli nie przestanie nas znieważać, nic mu nie pomoże, musi dostać w twarz“. — Lueger, zebrawszy wszystkie siły płuc, woła do Wolffa kładąc nacisk na każdy wyraz: „Jesteś ulicznikiem bez czci i wiary“. — Wolff czyta dalej. — Antysemita Bielohlawek do Wolffa i Schönerera: „Rycerze słowa honoru! Wolffie gałganie! Schmul Leb Kohn, (aluzya do Schönerera, który w rodzie swym miał żydówkę) Babka twoja brała ślub na śmietniku Właścicielu domu rozpusty przy Krugerstasse“. Wolff czyta bez przerwy.

Lueger do przewodniczącego: Zapytuję jeszcze raz przewodniczącego, czy nie może uwolnić parlamentu od tego łajdaka. (Huczne brawa antysemitów i na prawicy). — Wolff wciąż czyta.

P. Lueger pomimo hałasu usiłuje mówić i odzywa się w te słowa: Żaden uczciwy Niemiec nie może mieć nic wspólnego z tymi ulicznikami. Ażeby nastał spokój, potrzeba koniecznie izolować czterech Schönererowców od innych stronnictw niemieckich. Ku temu potrzeba tylko ścisłego przestrzegania regulaminu. Mówca wnosi w tym celu, aby zarządzono tajne posiedzenie.

Wiceprezydent oświadcza, że nie może poddać tego wniosku pod głosowanie, gdyż większość Izby oświadczyła się za tem, ażeby nad prowizoryum ugodowem obradowano na posiedzeniu jawnem.

Zarządzono dziesięciominutową przerwę.

Po otwarciu na nowo obrad, powtarza wiceprezydent swoje poprzednie oświadczenie co do niemożności zarządzenia tajnych obrad i wzywa Luegera, aby dalej mówił. Opozycya i teraz nie daje mu mówić. Lueger: Ależ ja nie mogę stać tu wiecznie. Ja mam jutro coś ważniejszego do roboty, aniżeli być na takiem posiedzeniu. Albo parlamentaryzm ma jaką wartość.. Schönerer miota Luegerowi jakieś obelgi. Lueger: Ludzie bez czci i wiary mają milczeć. Gregorig: Siedź cicho rajfurze, patronie domów nierządu. Schönerer: Błaźnie polityczny. Antysemita Troll do Schönerera: Ależ on pijany jak bydlę. Ciekaw jestem po ilu on już koniakach.

Wrzawa wciąż się wzmaga, posłowie z lewicy zaczynają odczytywać jakieś telegramy, listy i gazety. O godzinie wpół do 11 na chwilę ucichło się cokolwiek i Lueger rozpoczął swą mowę. Zaledwie jednak wypowiedział kilka słów, znów wszczął się hałas, on jednak nie zważając na to mówił. Zaczął od tego, że antysemici dlatego tylko zwalczają ugodę iż żydow cy Madziarzy (Judaeomagyaren) chcą nadal wypróżniać kieszenie zarówno Niemców jak i Czechów. Następnie wśród frenetycznych oklasków prawicy i antysemitów nazwał Lueger Schönererowców zdrajcami państwa. „Doszło do tego — rzekł Lueger — iż miano odwagę jawnie tu wypowiedzieć, że Austrya powinna być w takim stosunku do cesarstwa niemieckiego jak Saksonia lub Bawarya. Oto Niemcy! W Prusiech dawnoby już zrobiono koniec takiej bezczelności, z jaką tu Schoenerer się popisuje, tylko my cierpliwi Austryacy cierpimy wśród siebie takiego łotra (Schurken“). — (Ponowne burzliwe oklaski na prawicy i u antysemitów).

Türk: Leć pan do prokuratora.

Troll: Idźcie do lupanaru na Krugerstrasse, szubrawcy.

Antysemici wołają chórem: Szubrawcy, łotry, rajfurzy, pijacy!

Czterej Schönererowcy wychodzą z sali, Lueger woła za nimi: „Kłaniam się panu, panie Schönerer. Powiedziałem, że oni jednej godziny bez piwa nie wytrzymają. Oni by naród niemiecki sprzedali za kufel piwa.“ — Obstrukcya poczyna gwizdać. Nareszcie znów cokolwiek się uciszyło i Lueger mógł dalej mówić i rzekł, że stronnictwo jego nie jest wogóle przeciwne wszelkiej ugodzie, tylko żąda ugody sprawiedliwej i dlatego za tą ugodą głosować nie może. — Następnie omawiał Lueger swój stosunek do rządu i rzekł, że kłamstwem niegodziwem są wszelkie pogłoski, jakoby on prowadził jakiekolwiek konszachty z rządem. Badeni nigdy od mówcy nic nie żądał, że zaś mówca często się styka z Badenim, to jest rzecz naturalna. Jako burmistrz Wiednia ma bowiem nieraz wiele do omówienia z ministrem spraw wewnętrznych i w przyszłości tak samo jak dotąd będzie się z nim znosił.

Po mowie Luegera zażądał p. Gloeckner zamknięcia posiedzenia. Dwa razy głosowano nad tem imiennie i Izba odrzuciła odnośny wniosek.

P. Garapich stawia wniosek o zamknięcie dyskusyi. Haeger żąda imiennego głosowania nad tym wnioskiem. Znów zrywa się burza. Wolff wali z całej siły deską pulpitu. Czeski poseł Vychodil przystępuje do Wolffa i wyrywa mu deskę. Wolff zamierza się do bicia, na prawicy zrywają się głosy: Wyrzucić go za drzwi. W okamgnieniu skupiło się koło zakątka Schönererowców kilkudziesięciu posłów. Lewica spieszy na pomoc Wolfowi. Posłowie z lewicy przeskakują przez ławki i spieszą w stronę Wolffa. Powstaje formalna bijatyka, jedni drugich kułakują i popychają. Klapanie deszczułkami w pulpity przyjęło się na całej lewicy, wrzask rozdziera uszy. Wśród tej wrzawy odbyto imienne głosowanie i o godzinie 2 w nocy przyjęto wniosek o zamknięcie dyskusyi. Jeneralnymi mówcami wybrano młodoczecha Engla *pro*, a Pradego *contra*. P. Engel mówił krótko i do rzeczy, Prade zaś poszedł w ślady Lechera i postanowił mówić w nieskończoność.

Zanim rozpoczęli swe wywody jeneralni mówcy, postawił liberał Gross wniosek, aby prowizoryum ugodowe odesłano do osobnej komisyi złożonej z 48 członków, a gdyby Izba ten wniosek odrzuciła, aby wzmocniono komisyę budżetową o 12 członków. Gross żąda, aby przewodniczący zapytał Izbę, czy wobec tego wniosku debata ma być na nowo otwartą.

Wiceprezes Abrahamowicz oświadcza, że żądanie to jest niedopuszczalne.

Jeneralny mówca *pro* p. Engel wśród ustawicznego zgiełku na lewicy, wykazywał, że głównym powodem obstrukcyi jest niesłuszne narodowościowe wywyższanie się Niemców. Mówca przyznaje, że prowizoryum jest złem, ale w każdym razie jest ono mniejszem złem od tych ewentualności, na jakie zanosiłoby się w razie jego odrzucenia. Ze względu na konieczność państwową, tudzież na zmianę szkodliwych praktyk z obrotem mlewa głosować będą młodoczesi za odesłaniem przedłożenia rządowego do komisyi budżetowej. (Oklaski na prawicy).

Jeneralny mowca *contra* p. Prade polemizował z p. Englem i dowodził, że młodoczesi otrzymali za swe głosy w sprawie ugody zapłatę w formie rozporządzeń językowych.

Następnie omawiał kwestyę bankową i żądał osobnego austryackiego a osobnego węgierskiego banku.

Przedłużenie na jeden rok dzisiejszej ugody musi wyrządzić wielkie szkody przemysłowi i rolnictwu. W dalszym ciągu omawiał p. Prade rozwlekle kwestyę rozdziału kwot i sytuacyę polityczną i rzekł, że Niemcy nigdy, przenigdy nie poddadzą się rozporządzeniom językowym. Być może, że teraz obstrukcya nie postawi na swojem, ale ostatecznie musi naród niemiecki zwyciężyć w tej walce, którą mu narzucono.

O godzinie ½ do 8 rano przystąpiono do głosowania nad wnioskiem Grossa i odrzucono go, *przyjęto zaś znaczną większością wniosek p. Jędrzejowicza o odesłanie prowizoryum ugodowego do komisyi budżetowej*

Nastąpił cały szereg sprostowań i interpelacyi. P. Berks zainterpelował rząd, czy zamierza przyłączyć się do usiłowań zmierzających do przeciwdziałania dalszemu spadkowi cen srebra, i czy porozumiał się już w tej sprawie z rządem węgierskim.

O godzinie 10 rano zamknął przewodniczący posiedzenie i naznaczył następne na poniedziałek

Rada miasta Lwowa.

Lwów 5 listopada.

Projekt p. Juliana Lewickiego, połączenia przedmieścia Łyczakowskiego z Żółkiewskiem bezpośrednią komunikacyą — o czem przed kilku dniami pisaliśmy obszernie — był wczoraj przedmiotem wniosku r. Ciuchcińskiego. Przedstawił on w krótkich słowach korzyści jakie z tego połączenia dla miasta naszego, a w szczególności dla obydwu przedmieść powstaną i prosił Radę, ażeby projekt p. Lewickiego przekazała urzędowi budowniczemu do zbadania, i następnie go regulaminowo traktowała. Rada wniosek ten przyjęła.

R. Markiewicz imieniem towarzystwa młodzieży kupieckiej przypomniał, że w archiwum miejskiem znajduje się w przechowaniu berło, które niegdyś było własnością „konfraterni młodzieży kupieckiej i literackiej“. Owoż mniema p. Markiewicz, że należałoby berło to, albo zwrócić Towarzystwu młodzieży kupieckiej, lub też przynajmniej pozwolić mu corocznie używać tego berła dnia 8 grudnia, t. j. w święto Matki Boskiej patronki Towarzystw kupieckich. Sprawę tę przyrzekł prezydent dr. Małachowski oddać archiwaryuszowi miejskiemu dr. Czołowskiemu do zbadania.

Bezpłatne miejsca nauki śpiewu w Towarzystwie „Lutnia“ nadała Rada pannom Karolinie Baczyńskiej, Maryi Borzemskiej, Helenie Chrzanowiczównie, Karolinie Szczudłowskiej i p. Alfredowi Szyszkowiczowi i wybrała do kuratoryi fundacyi śp. Feliksa Szumlańskiego pp. prof. Piętaka, prof. Radziszewskiego, dr. Rawera, dr. Gerstmana, Lewickiego i Soleskiego. Prośbom ochotniczej straży ogniowej „Sokół“ i Związku byłych seminarzystek o bezpłatne odstąpienie gruntów pod budowę własnych domów, odmówiła Rada.

Do budżetu na rok 1898 uchwalono wstawić kwotę 2000 zł. na koszta wysłania specyalnej komisyi technicznej do większych miast zagranicznych, celem zbadania różnych kwestyj z dziedziny budownictwa. Na urządzenie plantacyj na placu św. Jura uchwalono dodatkowy kredyt w kwocie 918 zł, kosztować więc one będą gminę 1918 zł.

Po załatwieniu kilku rekursów budowlanych zarządził p. prezydent posiedzenie tajne.

Kronika.

Lwów 5 listopada

Defraudacya Kieszkowskiego. Ze sfer prawniczych piszą do *N. Ref.*: „W ostatnich latach wyszły na jaw w kilku instytucyach publicznych (Kasa miejska w Krakowie, Tow. wzajemnych ubezpieczeń i t. d.) defraudacye znacznych sum. Sprawcy bezpośredni, o ile ich pochwycono, zostali ukarani (niestety zbyt łagodnie), lecz nic nie słychać o powetowaniu tak znacznych szkód zaprzepaszczonego grosza publicznego. Kary kryminalne, którym ulegli bezpośredni sprawcy, nie zaspokoiły jednak obrażonych uczuć i przekonania opinii publicznej, szukającej dalszych współwinnych. A są nimi niewątpliwie ci, którzy przez niedbałą kontrolę i szkontra dopuścili do takich długoletnich malwersacyj. Osobistości te powinne być przez odnośne instytucye pociągnięte w procesach cywilnych do odszkodowania (§§ 1009, 1011, 1012, 1299, 1301 i 1302 u. c.). Prawda, że procesy takie były dotąd bardzo trudne, długie i kosztowne, jednak z zaprowadzeniem nowej procedury sądowej procesy takie szybciej, taniej, a przy ułatwionych zasadach dowodowych z pewniejszym skutkiem przeprowadzone być mogą. W ten sposób niejedna znaczniejsza szkoda dałaby się w wielu wypadkach powetować, a także na przyszłość obawa procesu i odpowiedzialności cywilnej zmuszałaby tych, którzy lekkomyślnie przyjmują i wykonują obowiązki kontroli (nie mając dostatecznego do tego uzdolnienia lub ochoty sumiennego spełniania tak ważnych obowiązków), do jak największej ostrożności i przezorności.

„Odnośnie do ostatniej defraudacyi powinniby członkowie Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń zwołać wiec, a następnie zmusić Radę nadzorczą do zwołania walnego zgromadzenia, na którem członkowie mogliby wybrać sobie pełnomocnika do prowadzenia procesów przeciw osobistościom winnym niedozoru. Takie oburzające nadużycia i niedbalstwa nie powinny ujść bez odpowiedzialności majątkowej współwinnych!“

W Krakowie obiega pogłoska, iż hrabia Scipio zamierza złożyć posadę dyrektora Towarzystwa.

Głos Narodu dowiaduje się, że do sądu cywilnego wpłynęły zgłoszenia wierzytelności wekslowych przeciwko Czesławowi Kieszkowskiemu do wysokości 30.000 złr. W tych dniach ma być otwarty konkurs do majątku Czesława Kieszkowskiego. Kuratorem wierzycieli jest adw. dr. Roman Jakubowski. Ogółem, jak się zdaje, sprzeniewierzenia Kieszkowskiego dochodzą do sumy miliona złr. Z tego Towarzystwo ubezpieczeń straciło 100.000 złr., osoby prywatne 200.000 złr., a spółka naftowa poniosła strat zapewne około 700.000 złr.

Mianowania i przeniesienia. Adjunktami sądowymi mianowani auskultanci: Antoni Łukasiewicz dla Horodenki, Józef Biliński dla Rudek, Antoni Gawlik dla Pruchnika, Ludwik Ramski dla Tłustego i kandydaci notaryalni: Karol Babel dla Brodów, Aleksander Misky dla Kałusza, Wiktor Kalman dla Tarnobrzega.

Przeniesieni adjunkci sądowi: Apolinary Jasienicki z Peczeniżyna do Buczacza, Mieczysław Rossowski z Pruchnika do Kozowy, dr. Adam Krahl z Glinian do Sądowej Wiszni, Roman Złański ze Lwowa do Stanisławowa, dr. Kazimierz Dąbrowski z Głogowa do Bochni, August Danielewicz z Dobczyc do Łańcuta, Karol Świątek z Wiśnicza do Gorlic, dr. Jan Tokarz z Rozwadowa do Liszek.

Zmiana w teatrze krakowskim. Mikołaj hr. Rey przystąpił do spółki jako dyrektor teatru krakowskiego.

Panorama „Bem w Siedmiogrodzie“ jest jeszcze we Lwowie, a nie jak tendencyjnie głoszą że została już wywieziona do Budapesztu. Ogółem zwiedziło panoramę od dnia otwarcia 15 680 osób.

Piknik w Jarosławiu. Ubiegłej soboty odbył się w Jarosławiu piknik obywatelski. Przybyli nań obywatele ze wschodniej i zachodniej Galicyi w liczbie około 120 osób. Do kadryla, którym kierował p. Łucyan Prek, stanęło 30 par, które z zadowoleniem bawiły się do rana. Wogóle też cały piknik udał się pomyślnie i wzbudził w uczestnikach zabawy pragnienie rychłego znowu zebrania się na tak miły i doskonale zaaranżowany zjazd towarzyski.

Konkursa rozpisują: Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie na posadę ekspedyenta w Niwiskach w pow. kolbuszowskim. Kaucya 200 zł. Pobory 370 zł. Termin do 12 b. m. — Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie na posadę lekarza z siedzibą w Muszynie. Płaca 570 zł. Termin do 30 b. m.

Nieopalane szkoły. Rada szkolna krajowa i Rady okręgowe powinny zwrócić uwagę na to że w kilku szkołach we Lwowie i w bardzo wielu prowincyonalnych dotychczas jeszcze sale naukowe nie są opalane. O następstwach takiej niedbałości o zdrowie dziatwy i nauczycielstwa chyba rozwodzić się nie pora.

† Ksiądz Longin Tabiński, wikary parafii św. Maryi Magdaleny, zmarł wczoraj po południu w naszem mieście, w szpitalu św. Wincentego. Osobistość to była wielce czcigodna. Ksiądz Tabiński był prawdziwym kapłanem miłosierdzia, skromne swe dochody składał dla użytku nędzarzy; kilku rodzinom dostarczał przez całe lata utrzymania. Przed kilku miesiącami, gdy przeniesiono go z parafii Najśw. Panny Maryi Śnieżnej do parafii św. Maryi Magdaleny, dawni parafianie nie mogli powstrzymać się od głośnego objawienia swego serdecznego żalu za ukochanym sługą Bożym. Praca ciężka i nieustanna, pełnienie obowiązków z iście heroiczną gorliwością wyczerpały jednak rychło siły młodego kapłana. Pewnej niedzieli ks. Tabiński po odprawieniu Mszy św. w kościele św. Maryi Magdaleny padł u stóp ołtarza i dostał silnego wybuchu krwi. Choroba nie trwała długo. Sześć tygodni przeleżał ks. Tabiński w szpitaliku św. Wincentego, a wczoraj pożegnał ten świat na zawsze. Grób jego skropią serdeczne łzy wielu sierót, wdów i kalek, bo zmarły był dla nich najtkliwszym ojcem i bratem. Urodził się w Moszczenicy, w gorlickiem, zmarł licząc lat 32 wieku. Cześć jego pamięci!

Politechnika w Warszawie. Imieniem komitetu, który zajmował się zbieraniem składek na fundusz przeznaczony na uczczenie pierwszego pobytu cesarza Mikołaja II w Warszawie, przedstawił margr. Wielopolski księciu Imeretyńskiemu życzenie, iby cały fundusz mógł być obrócony na założenie w Warszawie szkoły politechnicznej im. Cesarza Mikołaja II. Książę odpowiedział, iż życzenie to prześle do Petersburga, zaznaczył jednak, iż decyzya w tym kierunku zależeć będzie od poglądu na tę sprawę ministra spraw wewnętrznych.

Równocześnie powstała w Łodzi ożywiona agitacya, ażeby szkołę politechniczną założono nie w Warszawie, lecz w Łodzi. Jako argument przytaczają Łodzianie to, że w ich mieście znajduje się mnóstwo fabryk, w którychby uczniowie politechniki mogli równolegle ze studyami odbywać praktykę

łachową. Przeciw temu jednak przemawia ta okoliczność że Warszawa posiada uniwersytet, w którym znajduje biblioteka, laboratorya i gabinety. W Łodzi zaś trzeba by wszystko dopiero zakładać, a toby pochłonęło miliony. Agitacya Łódzian jednak jest bezcelową, gdyż, jak donoszą do pism warszawskich, władze centralne rozstrzygnęły już w zasadzie sprawę na korzyść Warszawy.

Widmo defraudacyi. W Krakowie nowe zaniepokojenie wywołała wersya, że w tamtejszej gazowni miejskiej wykryto znaczną defraudacyę. Prezydent miasta wydelegował natychmiast komisyę do przejrzenia rachunków gazowni. Podobno zaszła była tylko tak zwana „nieporządność buchalteryczna“, a mianowicie, że pewna pożyczka pieniężna została niedokładnie przeprowadzoną w odpowiednich księgach, ale pieniądze są w porządku.

W tej sprawie pisze *Głos Narodu*: „W dyrekcyi gazowni zapewniano nas, że nie ma żadnej szkody ani braku w kasie gazowni i że zarzuty te mają związek z wiadomą sprawą byłego buchaltera gazowni, Ottona Bischoffa, przez komisyę gazową do dymisyi przedstawionego, a redukują się do nieformalności i nieporządków, mających źródło w braku kontroli, ze strony buchaltera. Dochodzenie to prowadzi inspektor gazowni p. Konrad Voss ze Lwowa. Dyrektor Dąbrowski w tem dochodzeniu nie bierze udziału na życzenie p. wiceprezydenta dra Jakubowskiego.“

Pomnik Matejki. Czytamy w *Gaz lwowskiej*: Hr. Milewski, właściciel bogatego zbioru obrazów polskich, którego drogocenną perłą jest słynny wizerunek portret Matejki, nosi się z myślą wystawienia własnym kosztem pomnika wielkiemu artyście. Hr. Milewski zażąda jednak poprzednio od władz odpowiednich, aby mu w tym kierunku zostawiono zupełną wolność działania, przyjęto go mieć *carte blanche* we całem znaczeniu słowa; wtedy dopiero i pod tym jedynie warunkiem przystąpi do wykonania swojego planu. P. Milewski zamierza umieścić pomnik Matejki w Rynku pod wieżą ratuszową. Matejko ma siedzieć na krześle i trzymać w ręku paletę i pędzel; nad nim na szafy się wspaniała alegoryczna postać. Obie figury, wykonane z bronzu, mają być umieszczone w architektonicznej marmurowej oprawie w stylu odrodzenia. P. Milewski powoła do wykonania tego dzieła artystów włoskich“.

W naszych oczach cała ta historya zakrawa na blagę. Wiadomo, że hr. Milewski obiecywał już wiele bardzo pięknych rzeczy, — między innemi założenie galeryi obrazów we Lwowie, — ale jakoś do dziś dnia nic nie zrobił.

Zdanie Rosyanina o kwestyi polskiej. Pan Suworyn, autor wielu prac literackich, omawiających kwestyę polską, naczelny redaktor *Nowego Wremienia*, zamieścił niedawno w tem czasopiśmie dwa fejletony, dotyczące znowu sprawy polskiej. W pierwszym rozbiera kwestyę języka polskiego, potępia szerzenie w prowincyach należących do carstwa języka rosyjskiego, takim wywodem rzecz kończy: „Żadnego obcego języka nie wytępiliśmy; nie zniszczyliśmy nawet narzeczy prowincyonalnych i spodziewam się, że tak będzie i nadal. Sądzę jednak, że państwo rosyjskie nie ma szczególnego obowiązku bezwzględnego pielęgnowania i rozwijania dwudziestu przeszło języków istniejących w obrębie państwa rosyjskiego.“

Drugi fejleton poświęcony jest trudności w rozwiązaniu kwestyi polskiej. „Tak zwane pojednanie się z Polakami — powiada pan Suworyn — jest kwestyą bardzo wielką. Pozostaje ono w bezpośredniej i głębokiej zależności od historyi i cywilizacyi, od odwiecznej rywalizacyi dwóch narodów, rywalizacyi politycznej i religijnej, rywalizacyi oblanej potokami krwi... Inteligencyi polskiej trudno jest zapomnieć o przeszłości, kiedy to Polska błyszczała swą kulturą, swą swobodą, gdy uwalniała Wiedeń od Turków, zwyciężała Moskwę, w której pochowano królów i radziła się swobodnie na sejmach.

„Przeżyłem, jako dziennikarz, całą epokę, począwszy od powstania polskiego do chwili obecnej. Pamiętam doskonale braterskie stosunki z Polakami. Tak braterskie stosunki brata, który ubolewał, iż inny jego brat nie jest wolny. Pamiętam, jak na sobotach u Aksakowa bywali Polacy i jak toczyły się żarliwe debaty o granicach Królestwa Polskiego (czy Rosya powinna oddać mu kraj zachodni i południowo-zachodni, czy nie? Co do niezależności Królestwa Polskiego, jego autonomii, tak nawet zupełnej samoistności, to w tej kwestyi nie było prawie różnicy zdań. Słowa „ucisk“ i „przemoc“ były ulubionemi słowami w ustach wykształconych Rosyan, niekiedy była mowa o Polakach i o ich położeniu. Nawet Katkow, wydający wtedy pismo *Russkij Wiestnik*, zachowywał się bardzo przychylnie względem Polaków, miał współpracowników Polaków i powracając raz z zagranicy przez Warszawę, uczynił spostrzeżenie, iż sobór prawosławny stoi w Warszawie w punkcie tak widocznym, że to może obrażać uczucia polskie. Trudno dziś w to uwierzyć, ale to wszystko było, jak wogóle Bóg wie co było i co się mówiło w owej epoce. Wszak były to pamiętne lata przed r. 1860...

„Gdy toczyły się te rozmowy literacko-polityczne i gdy wyrażano sympatyczne dla Polaków poglądy, nie wielu chyba z pośród Rosyan przeczuwało, że powstanie było już przygotowane. Ubiegło kilka miesięcy i wszystko zmieniło się odrazu do niepoznania. Pracowałem wtedy w *Peterb. Wied.*, które zachowywały się względem Polaków łagodniej i humanitarniej niż wszystkie inne gazety. Nawet podczas powstania było wielu Rosyan, zachowujących się z przyjaźnią dla Polaków i nie pochwalających surowych kar i środków. Głos *Mosk. Wiedm.* zaczął wtedy rozlegać się donośnie. Katkow zmienił nagle swe przekonania i oddziaływał swymi artykułami silnie na umysły, ale „ilościowy“, że się tak wyrażę ich wpływ na umysły nie był zbyt wielki, zważywszy skład ówczesnej inteligencyi. Co się tyczy moje obserwacye i moje własne uczucia, to nie było gniewu na Polaków.

„Taki rzetelny Rosyanin, jakim był Strachow, napisał w r. 1863 w dzienniku *Wremia* braci Dostojewskich, głośny swój artykuł, tchnący duchem humanitaryzmu. *Mosk. Wied.* wystąpiły przeciwko artykułowi, piętnując go mianem zdrady, i za to też *Wremia* musiało przestać wychodzić. Nad dziennikarstwem zawisła surowa cenzura, cywilna i wojskowa, i szczerości w prasie nie było wcale...

„Powstanie zaszkodziło jednakże Polakom w opinii społeczeństwa rosyjskiego i samo przez się, a w szczególności z powodu dążności do kraju zachodniego i południowo-zachodniego (do Litwy, Wołynia i Ukrainy). O ile przed powstaniem toczyły się spory o granice Królestwa Polskiego, naruszające wprawdzie jego granic, to po powstaniu ... te kraje w opinii społeczeństwa rosyjskiego, które zmężniało bezwątpienia od tej chwili w swem uczuciu...

„Z tego więc, że sprawa nie polega na rzekomej niechęci Rosyan ku Polakom, nie na tem jak ta lub inna gazeta wyraża się o Polsce, lecz na szczególnej trudności kwestyi polskiej, narzuconej nam przez historyę. Pokój jest niezbędnie potrzebny nam i Polakom, ale jak go wytworzyć? Nie należę do tych, którzyby nie życzyli Polsce wszelkiego dobra i rozwoju. Sądzę tylko, że trudno ją zadowolić. Odczytajcie sobie projekty tak zw. „pojednania“ ludzi nawet zupełnie umiarkowanych, a okaże się natychmiast, że nawet umiarkowani Polacy nie uważają kraju nadwiślańskiego za taki, jak inne. W tem też tkwi cała „złowroga kwestya“, jak nazwał Strachow kwestyę polską.

„Najrozumniejszym projektem pojednania był może projekt hr. Paskiewicza, który zaproponował carowi Mikołajowi I, aby odstąpił znaczną część Królestwa Polskiego w zamian za Galicyę. Projekt ten mógłby uwolnić nas od kwestyi polskiej i od wpływu kultury polskiej na kraj zachodni i południowo-zachodni. Ale od chwili tej upłynęło dużo wody...

„Zdaje mi się, że po naszej stronie stoją najszczerzej ci Polacy, którzy mało mówią i jeszcze mniej czytają o kwestyi polskiej. Przynajmniej dla tej klasy Rosya uczyniła wszystko co mogła. Mam tu na myśli włościaństwo polskie, którego dobrobyt jest niezaprzeczony. Ono też zapewnia nam spokój Polski w wyższym stopniu, niż rozsądek i korzyści mieszczaństwa i szlachty polskiej“.

Neofitka. Wczoraj po południu o g. 3 odbył się w kościele św. Anny we Lwowie chrzest chórzystki teatru hr. Skarbka panny Weingarten (nazwisko sceniczne Dolska). Rodzicami chrzestnymi byli: dyrektor teatru p. Heller z panną Ireną Bohussówną, oraz reżyser operetki p. Julian Myszkowski z panią Bronikowską. Ceremonii dokonał ks. Niedzielski, wikary kościoła św. Anny. Neofitka, która wkrótce wychodzi za mąż, otrzymała na chrzcie św. imię Anny.

Śmierć kłusownika. Dnia 3 bm. trzej kłusownicy: Migała, Proszowski i Micek odpoczywali pod lasem w Zwierniku koło Pilzna. Gdy mieli udać się w dalszą drogę, wydobyli ukryte w krzakach swe strzelby. Przy tem jednak Migała tak nieostrożnie wyciągał strzelbę za lufę, że strzelba wypaliła wprost w Migałę. Kula roztrzaskała mu głowę. Kłusownik natychmiast skonał.

Pożar w Dolinie. Ze Stanisławowa nadeszły depesze, donoszące, iż wczoraj rano wybuchł w Dolinie wielki pożar.

Senzacyjny proces toczyć się będzie niebawem przed sądem w Lucca. Jako oskarżycielka występuje córka don Carlosa księżniczka Elwira Burbońska, której ucieczka z malarzem Folchi narobiła w swoim czasie tyle hałasu. Występuje ona ze skargą przeciwko ojcu don Carlosowi o przyznanie jej czwartej części spadku po matce. Don Carlos poślubił w r. 1867 donnę Małgorzatę Burbońską. Pożycie ich małżeńskie nie należało do szczęśliwych; po kilku latach rozstali się małżonkowie i księżna zamieszkała wraz z pięciorgiem dzieci w posiadłości swej Viareggio na Rivierze di Levante. Część posagu donny Małgorzaty ulokowaną została w intendanturze dóbr dworskich w Wiedniu i od tego to kapitału pobierała ona 32 500 zł. rocznej renty aż do swojej śmierci. Umierając zapisała ona rentę czterem swym córkom, intendantura wypłacała ją jednak don Carlosowi, ponieważ córki były jeszcze małoletnie. Ponieważ oprócz ks. Elwiry posiadają równe prawa do spadku trzy jej siostry, przeto wytoczyła ona ojcu proces o wypłacanie jej 8.125 zł. rocznie. Don Carlos nie chce jej przyznać tej sumy, dopóki ona nie opuści Folchi'ego i nie wstąpi do klasztoru. Donna Elvira jednak twierdzi, że nie ma powołania zakonnego, lecz przeciwnie chce używać, a na to potrzebuje dużo pieniędzy.

Z Sokoła. Kurs nauczycielski żeński w „Sokole“ otwartym zostanie z dniem 15 bm.

Lombroso u Tołstoja. Psycholog włoski Lombroso, bawiąc na kongresie lekarskim w Moskwie, odwiedził Tołstoja w Jasnej Polanie i tak o nim opowiada: „Zastałem hrabiego w podartej odzieży, siedzącego przy biurku. Podziwiam tego człowieka, ale jednocześnie przychodzi mi na myśl, że to... człowiek chory. Powziąłem o nim wyobrażenie, że jest próżny. Dość spojrzeć tylko na jego dziurawe buty: nie ma na nich ani kawałka całego. Dziury te robią wrażenie, jak gdyby były umyślnie zrobione. Jestem pewny, że Tołstoj sam robi w swem obuwiu dziury, aby mieć buty połatane.“

Zmarli. W Kijowie Feliks Pietkiewicz, starszy brat Antoniego (Adama Pługa), autor kilku tomików poezyi. — We Lwowie Tadeusz Signio, urzędnik Banku hipotecznego, przeżywszy lat 27; Zofia Bezdek, żona oficyała pocztowego, lat 27.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano — 2. w poł. +5 R., Bar. 779. Podnosi się. Prześliczna pogoda.

Myśli.

Bardzo pochlebnem dla ludzi byłoby zdanie, że „człowiek jest koroną stworzenia,“ gdyby tego zdania sam człowiek nie wymyślił.

Każdy zegarek jest *Memento mori*, które człowiek stale przy sobie nosi.

Dowcip jest to fajerwek błyskotliwy, z którym należy obchodzić się ostrożnie, bo łatwo parzy palce tego, kto go puszcza.

Stara miłość nie rdzewieje — jeżeli jest grubo złocona.

W sądzie.

Sędzia. Czem się pan teraz zajmujesz?

Oskarżony. Strejkuję!

Sędzia. Ależ teraz nie ma żadnego strejku!

Oskarżony. A mnie co do tego! Ja sobie sam strejkuję!

Repertuar teatru. Dziś w piątek po raz pierwszy „Światowe kobiety“, komedya w 3 aktach Piotra Wolffa. Jutro w sobotę po poł. o g. 3-ciej dla młodzieży szkolnej „Uriel Akosta“, tragedya w 5 aktach Karola Gutzkowa wieczorem po raz 2 gi „Werbownicy“, nastąpi „Kwiat miłości“, operetka w 3 aktach J. Straussa. W niedzielę po południu o pół do 4-tej „Jaś i Małgosia“, opera fantastyczna w 3 aktach Humperdincka i „Powrót taty“, ballada operowa w 3 aktach Henryka Jareckiego. W niedzielę wieczorem o pół do 8-mej „Małka Szwarzenkopf“, sztuka ze śpiewami i tańcami w 5 aktach Gabryeli Zapolskiej. W poniedziałek po raz drugi „Światowe kobiety“. We wtorek po raz pierwszy „Córka pułku“, opera komiczna w 2 aktach Donizetti'ego. We środę „Córka pułku“.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Nie jesteśmy jeszcze w pełnym sezonie operowym. Z tego to powodu artystka opery pani Floriani-Zbierzchowska, powróciwszy po dłuższym pobycie za granicą do rodzinnego kraju, mogła wystąpić tylko w scenach solowych. Usłyszeliśmy tedy na wczorajszem przedstawieniu scenę końcową pierwszego aktu „Traviaty“ i aryę obłąkania z opery „Łucya z Lammermooru“. Publiczność powitała p. Floriani-Zbierzchowską oklaskami. Głos artystki brzmi silnie, nie nadwerężony widocznie długoletnią pracą nad koloraturą, która wykazuje dobrą szkołę, owoc poważniejszych studyów i naśladownictwa dobrych wzorów. Gra sceniczna pani Floriani-Zbierzchowskiej jest rutynowana, choć nie zawsze wolna od przesady, w chwilach niektórych porywa ją widocznie wrodzony temperament.

Składane przedstawienie wczorajsze zakończyła premiera opery 2-aktowej „Werbownicy“, do której muzykę pisał kapelmistrz warszawski p. Jan Jakesch, a słowa p. Artur Oppman (Or-ot). Dzieło to, którego określenie „opera“ wydaje nam się pomyłką drukarską, ma przedewszystkiem dwie zalety, jedną dla nas, drugą dla całego świata. Jest to dzieło muzyczne polskiego kompozytora, pisane do libretta na tle stosunków polskich, a przez to samo kompozycya staje nam się sympatyczną mimo swych wad rozlicznych, zaletą zaś z ogólnego stanowiska jest krótkość, która może służyć za wzór wszystkim kompozytorom, nieposiadającym tak zwanej iskry Bożej na tyle, by skupić naszą uwagę na czas dłuższy ku naszej przyjemności.

Treść „Werbowników“ jest następująca: W córce podstarosty, Maryi, kocha się równocześnie aż trzech młodzieńców — niejako przedstawiciele trzech warstw społecznych — kasztelanic, leśniczy Kazimierz i parobek Michał. Ten ostatni przedstawia typ demokratyczny w całem słowa tego znaczeniu. Nie wiemy, czy zgodnie z intencyą autora, lecz z najskrajniejszym realizmem przedstawił go wczoraj p. Malawski. Widzimy przed sobą indywiduum zaniedbane i niesympatyczne nad wyraz. Do wsi przychodzą werbownicy i chcą Michała zaciągnąć w swe szeregi, on jednak sprzeciwia się temu, gdyż głębokie uczucie ku córce podstarosty zatrzymuje go we wsi. I tak słyszymy romanse pełne zachwytu i subtelnej poezyi, godne trubadura średnich wieków, z ust prostego parobka.

Następny duet z Maryą, w którym Michałek wyznaje jej swą miłość, wywiera wrażenie wprost komiczne i czekamy tylko chwili, w której córka podstarosty zawoła ludzi, by się uwolnić od natręta, gdyż mimo swej wiernej miłości staje się on wprost bezczelnym, zwłaszcza że Marya — co się samo przez się rozumie — nie może być wzajemną nieokrzesanemu parobkowi. Michał przysięga zabić narzeczonego Maryi, Kazimierza. Następuje duet Maryi z narzeczonym, któremu przysłuchuje się Michałek, a później duet z kasztelanicem, któremu przysłuchują się obaj z wiedzą Maryi. Nikt chyba nie wytłumaczy nagłej do Maryi nieufności Kazimierza, który ze swej strony również poprzysięga zemstę i po krótkiem intermezzo orkiestralnem i po mazurze tańczonym w sześć par podpala pałac kasztelanica. Szukają wszędzie podpalacza. Kazimierz ucieka i zwierza się Maryi, że jest sprawcą zbrodni, a Michałek znowu podsłuchuje. Aby Maryi nie pozbawić ukochanego, przez miłość dla niej Michał bierze na siebie winę i zostałby oddany w ręce sprawiedliwości, gdyby kasztelanic nie przyszedł był oświadczyć, że przebacza winowajcy, ponieważ pałac został ocalony. Michał przystaje do werbowników serdecznie żegnany przez Maryę i jej matkę.

Postać Michała chwilami przypomina Jontka w „Halce“ Moniuszki, z tą tylko różnicą, że Jontek jest psychologicznie prawdziwym, Michał zaś postacią nieprawdopodobną i niemożliwą, spaczoną wskutek zbytniego i tendencyjnego idealizowania naszego „poczciwego ludu“. Ostatnim wyrazem miłości u Jontka jest: Halko ty jedyna, dziewczyno moja! Parobek Michał przeciwnie zna formy poetyckie doskonale i powiada, że: „chciałby prześnić wieczność u białych stóp swej bogdanki“ itd. Nakoniec przyznaje się do zbrodni podpalenia, której nie popełnił, by ocalić swego rywala, któremu właśnie przed chwilą poprzysiągł zemstę. Gdzie pod słońcem rodzą się tacy parobcy? O muzyce Werbowników nie wiele da się powiedzieć. Forma kompozycyi czyli kompilacyi tej pod względem harmonizacyi i instrumentacyi jest wprawdzie bezpretensyonalna, ale też dość uboga, i niczem nas porwać nie może. Inwencyi muzykalnej również nie ma wiele, natomiast trzeba przyznać, że kompozytor przejął się zanadto dziełami swych kolegów po piórze i nie mógł rozstać się z niemi ani na chwilę. I tak, pisząc Werbowników, pamiętał o Moniuszce, o Mayerberze, o Offenbachu i wielu innych, a co gorsza napisał do słów dość dramatycznych Or-ota muzykę czysto operetkową, w której pełno rytmów wesołych niezgodnych z akcyą. Wyjątek stanowi finał 2 go aktu, który najlepiej udał się kompozytorowi. *Finis coronat opus.* Publiczności zaś najbardziej podobał się mazur 2 go aktu, który tworzy punkt kulminacyjny, choćby dla oka.

Wykonanie „Werbowników“ nie pozostawiało nic do życzenia. Opera wyuczona doskonale przez p. Słomkowskiego, była gładko odśpiewana i dobrze odegrana. Chóry i orkiestra trzymały się również doskonale.

Palma pierwszeństwa wśród wykonawców należy się p. Bohussównej, która ślicznie odśpiewała partyę Maryi. Michała śpiewał p. Malawski pod względem wokalnym bardzo dobrze, szkoda że rażąca wymowa stoi na przeszkodzie do odniesienia całkowitego sukcesu. Z mniejszych ról wywiązali starannie pp. Bogucki, Kiczman i Polarski. Wystawa była staranna, „Werbownicy“ jako opera ludowa, mogą się długo utrzymać na niedzielnym repertuarzu naszej sceny. *Fr. Neuhaueer.*

SPORT.

Wyścigi konne w Wiedniu.—Zjazd październikowy. „Dzień siódmy 24 daździernika. „Nagroda Pity the blind“, bieg sprzedaży, 4000 k. zwycięzcy, 400 k. drugiemu koniowi dla koni dwuletnich; meta 1200 mtr. Zapisano koni 18, biegało 9. Hr. D. Wenckneima kl kaszt. „Nur neune“ po Abonnent od Alma 1. Hr. Z. Kinsky'ego og. gn. „Wienerwald“ 2. Totalizator 16 : 5.

„Nagroda pamiątkowa hr. Henckla, 20.000 k. zwycięzcy, 2000 k. drugiemu koniowi; dla koni dwuletnich; meta 1600 mtr. Zapisano koni 85, biegało 13. Br. W. Königswartera kl. gn. „Komamazsomy“ po St. Serf od Thougtless 1 Hr. Z. Kinsky'ego og. gn. „Pressburg“ 2. Totalizator 23 : 5.

* * *

P. R. Lebaudy sprowadził do swego stada w Pervat w Węgrzech (koło stada rządowego Kisber) ogiera „Xaintrailles“ wychowanego we Francyi w stadzie Viroflay u p. Lupin, po Flageolet od Deliane. — Austryackie i węgierskie pisma sportowe z wielką radością witają przybycie do Austryi konia, który nawet we Francyi zyskał sobie sławę reproduktora najpierwszej klasy, tak, jak za młodych lat był pierwszej klasy koniem wyścigowym.

* * *

Redakcya wiedeńskiego dziennika *Sport* wydaje w roku bieżącym peryodycznie zeszyty, zawierające sprawozdania z wyścigów w austro węgierskiej monarchii i odnośne zestawienia statystyczne (Statistik und Rennberichte in Oestrreich Ungarn 1897). W ostatnim zeszycie (nr. 13), wydanym 13 z. m., a który rzekomo powinien obejmować rezultaty wszystkich wyścigów tegorocznej kampanii wyścigowej, tj. od 28 marca aż do dnia wydania, nie znajdujemy wzmianki o jesiennych wyścigach galicyjskiego Towarzystwa Zachęty we wrześniu rb. Takie pominięcie krzywdzi właścicieli koni, które w tym zjeździe brały udział, bo przy końcu roku może łatwo sprowadzić błędne obliczenie wygranych.

Możeby o zamieszczenie sprawozdania z tych wyścigów zechciał się upomnieć sekretaryat Towarzystwa Zachęty, który w pierwszej linii powołany jest do zastępowania interesu hodowców i właścicieli koni, biorących udział w wyścigach przez to Towarzystwo urządzanych.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 3 listopada.

(Z). I dzisiaj ustał niemal zupełnie wszelki ruch na giełdzie. Obroty dzisiejsze wynosiły zaledwie dziesiątą część dawnych obrotów nawet w słabych dniach. Kulisa jest wciąż bezradna i nie wie, w jaki sposób ma nadal zapewnić sobie egzystencyę. Tylko w walorach lokacyjnych, kupowanych i sprzedawanych za gotówkę, obrót był dziś ożywiony i te papiery żadnej straty na kursie nie poniosły. Kurs kredytów spadł, miejscowi bowiem spekulanci nie robili w nich żadnych transakcyi, zaś arbitraż oferował je na sprzedaż na rachunek Berlina. Także walory węgierskie obniżyły się skutkiem zleceń sprzedaży, nadesłanych z Pesztu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 352 40, węgierskie 385 50, Anglobanki 162 50, Uniony 290 50, Bankvereiny 252 25, Länderbanki 218·—, Ludwiki 213·—, Czerniowieckie 287 50, Elbethale 260·25, Renta papierowa 102 25, srebrna 102 25, austryacka złota 123·10, austr. renta wal. kor. 101·60, węgierska złota 122·—, węgierska renta wal. kor. 99 80, dukat 5·66, 20 frankówka 9·53½, marki 11·75 —, ruble 1·27⅓.

Wiedeń 3 listopada. (Targ zbożowy). Usposobienie na rynku tutejszym nie zmieniło się wcale na lepsze, mimo pomyślnych wiadomości z targów zagranicznych. Pszenicę wiosenną notowano 12.12 do 12.13, żyto wiosenne 9. do 9.01, owies wiosenny 6.77, kukurudzę na maj-czerwiec 5 62 do 5.63, rzepak na styczeń-luty 13.40 do 13 50.

Spirytus, towar kontyngentowany 19.50 do 20.10.

Budapeszt 3 listopada. Usposobienie słabe. Pszenicę wiosenną notowano: 12·16 do 12·18, żyto wiosenne 8·92 do 8·93, kukurudzę na maj-czerwiec 5·35 do 5·36, na listopad 4.70 do 4.72. Owies wiosenny 6·45 do 6·47. Obrót wynosił około 15.000 metr. centnarów. Pochmurno.

Paryż 3 listopada. Pszenica na listopad 29.40, na grudzień 29.30, na styczeń-luty 29 fr., na maj 28.90, żyto na listopad 17.70 fr. Zimno.

Saaz 3 listopada. (*Chmiel*). Usposobienie bardzo silne. Dziś sprzedano 250 bel chmielu. Płacono 82·— do 96·—.

Wiedeń 3 listopada. (*Cukier*). Towar surowy 11·15 do 11·25, rafinada prima 36·50 do 36·75, secunda 36.25 do 36 50, kostkowy prima 37 50 do 37 75, secunda 37 25 do 37 50. Wszystko loco Wiedeń.

Wiedeń 3 listopada. (*Nafta*) kaukaska loco Tryest 3·50 do 3·75, galicyjska loco Wiedeń 16·— do 16·25, salonowa 16 75 do 17·—, marka Gartenberg-Schreier 16·— do 16 25, cesarska marka Skrzyński 18·— do 18 50, amerykańska 20·75 do 21·75, salonowa marka Lipinki 16·25 do 16·75, marka Fibich-Stawiarski 16 25 do 16·75.

Wiedeń 3 listopada. (*Kawa*) Santos 49 — do 53·—, Portorico 110·— do 128·—, Jawa 100.— do 135·—.

Do chwili zamknięcia numeru nie otrzymaliśmy z zagranicy żadnych depesz.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 5 listopada. K. hr. Romer z Brzuchowic. Ks. K. Kiełbiński z Świerza. Dr. A. Ostermann z Stanisławowa. D. Hirschhorn z Dziuryna. K. Weydlich z Podola ros. K. Riedl z Brodów. K. L. Rosenmann z Czerniowiec. T. Kossonoga z Zakopanego. J. Gizowski z Mokrzan. W. Postruski z żoną ze Lwowa. A. Krausz z Pragi. L. Adler z Tarnopola. R. Swozil z Brodów. M. Kopyściński z Budzanowa. O. Taussig, N. Feigenbaum i A. Wechsler z Wiednia.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 5 listopada. E. Rulikowska z Kijowa. A. Narbuttowa z Połomyi. St. ks. Lubomirski z Równego. A. Hulimka z Mycowa. J. i W. Brandysowie z Wielkich dróg. R. Moser z Wielkich Mostów. W. Süsser z Opawy. O. Stemmer z Wiednia. E. Hillegeist z Hannoweru. W. Schreyer z Hildesheim. K. Hofman, J. Suk, J. Wihan i O. Nedbal z Pragi.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 5 listopada. Hrabina M. Miączyńska i dr. J. Szyszko z Wołynia. Z. Cieński z Stanisławowa. B. Jocz z Przemyśla. A. Stankiewicz z Wolicy. Ks. J. Kruszyński z Siedlisk. Ks. O. Czernecki z Wiednia. O. Wiktorowa z Zagórza. N. Hehs z Nikolsburgu. J. Mościcki z Warszawy. M. Youngowa z Hruszatyc.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 5 listopada. P. Czaciński z Cieszyna. A. Krokowski z Jagielnicy. Z. Stojowski z Stanisławowa. J. Grunwald z Władypola. A. Tischler i A. Roger z Budapesztu. Z. Słonecki z Krakowa. W. Niedźwiecki z Wańkowic. D. Fleischer, K. Perger, S. Schlosser, Z. Fränkl, E. Jakoblejevich, B. Jokl, K. Tuma i B. Lippa z Wiednia. Z. Younga z Lipowiec. A. Kozłowski z Lippy. P. Skarzyńska z Szwajkowa. A. G. Goranesco z Bukaresztu. R. Abgarowicz z Bratyszowa. E. Majewska z Król. Polskiego. T. Kłodzianowska z Persyi.

HOTELE K. JANOWICZA

BELLEVUE i METROPOL

we Lwowie.

Przyjechali dnia 5 listopada. M. Schreier z Drohobycza. J. Schweizer i K. Bergmann z Wiednia. G. Kolarzyn z Doliny. M. Ameisen z Krakowa. H. Stark z N. Mihaly. K. Łucki z Rzędowiec. N. Witosławski z Witosławia. Dr. Krimer z Suczawy. A. Hübner z Kopeczyniec. J. Hübner z Sambora.

NADESŁANE.

Lwów 5 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 211.— do 214.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 285·— do 289.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 387.— do 397.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.— do 110.70, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100 2? do 100 90, 4 proc. los. w 60 lat 96.60 do 97·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.— do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·— do 98.70, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97 20 do 97·90, 4 proc. los. w 56 lat 96.50 do 97.20

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·80—98.50, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102 50 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.20 do 100.90. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20. Pożyczki kraj 6 proc 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.90 do 98.60, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.63 do 5.73 Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9 50 do 9.60. Rubel rosyjski papierowy 1.27·30 do 1 28·30. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.10.

Wiedeń 4 listopada. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 251.87, węgierskie akcye kredytowe 385·50, anglobanku 162.50, bankvereiny 252 5?, unionbanku 292 00, laenderbanku 218·50, staatsbahny 334.—, lombardy 82.00, elbethale 260.25, akcye tytoniowe 152 50, rima 253.75, alpiny 132.90, renta majowa 102.25, renta koronowa węgierska 99.95, losy tureckie 60.58, marki 82 —, ruble 127.05.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1897 (czas środkowo-europejski).

Pociąg pośp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	Do Lwowa:
—	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
—	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
—	7·50	Z Janowa
—	7·?2	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	8·25	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	10·35	Z Jarosławia
—	1·15	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia Chabówki, Rawy r., Sambora)
	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50		Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·25	Z Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską
—	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
—	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
—	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8·45	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
—	9·30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mszany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·43		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Swobody r., Husiatyna, Kozowy)
10·00		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
	10·2?	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
	12·10	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza

Pociąg pośp.	Pociąg osob.	ze Lwowa:
	4·40	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6 00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
—	6 45	Do Ickan, Körösmező, Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·50	Do Janowa
—	8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
—	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca i Jarosławia
—	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
—	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	10·45	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kozowy,
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Janowa
—	3·0?	Do Stryja
—	4·40	Do Jarosławia
—	6·4?	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
—	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Chyrowa i Kałusza
—	7·47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	7·48	Do Janowa
—	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
	11 00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

97)

KTO WINIEN?

POWIEŚĆ

przez

E. BRADDON.

(Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh).

(Ciąg dalszy).

Mistress Hardman odrzuciła na bok gazetę i wstała, aby powitać gościa.

— To pewnie ta dama z rekomendacyi miss Pnicher? — rzekła kłaniając się uniżenie.

— Jaka tam dama!... To ktoś milszy od wszystkich kundmanek, nawet od tych, co pozwalają mi same kupować dodatki do sukien i nie narzekają kiedy im policzę łokieć wstążki albo koronki trochę drożej. Toż to Lizka... moja siostra Lizka! A co... czy nie ładna? — zawołała z zapałem obracając na wszystkie strony opierającą się Elżunię. — czy nie ma jakby toczonej figurki? Czy nie wygląda jak wielka pani od czubka głowy do pięt? Ty poczciwoto moja!... Jakże się cieszę, że cię widzę!

Uściskała ją raz jeszcze, dusząc niemal w swoich ramionach, poczem zaczęła rozpinać jej podróżny płaszczyk.

— Jaki to dobry materyał,—mówiła.—Miękki... lekki. A co za krój! Dałabym głowę, że to miejski krawiec robił, a nie żaden partacz.

— Ot tobie masz! — uśmiechnęła się mistress Hardman. Jak to nic nie ujdzie oka Jessie. Nie widziałam dziewczyny tak zamiłowanej w sztuce.

— Doprawdy? podchwyciła Elżunia uradowana. Czy rysujesz, czy malujesz, Jessie? Nie wiedziałam, że posiadasz takie talenta?

— Cóż znowu, — zaprzeczyła mistress Hardman. Nie mamy tu żadnych bazgraczek i nie potrzebujemy ich. Ja mówię o sztuce krawieckiej, którą Jessie uprawia tak kunsztownie. No, moje dziecko, cieszę się, żeś sobie nareszcie przypomniała o swoich krewnych. Lepiej późno niż nigdy. Musisz przyjąć rzeczy jak je zastałaś. Żebyś nam była zatelegrafowała, byłybyśmy się przygotowały na twoje przyjęcie.

— Rozpal ogień, ciotko, i daj jej filiżankę herbaty, a nie stój tak wytrzeszczając na nią oczy, — komenderowała energiczna Jessie bez cieniu zamiaru ubliżenia jej.

— Proszę nie robić sobie ambarasu dla mnie, — mówiła Elżunia. Mogę się doskonale obejść bez herbaty. Odrobina mleka i kawałek chleba wystarczy mi w zupełności.

— Głupstwo, dziecko. Dostaniesz zaraz herbaty z ciastem. Zasiądziemy sobie wygodnie u stołu i będziemy się cieszyć tobą. Jessie i ja, już taką mamy naturę, że cały dzień gotowe jesteśmy chlipać to herbacisko. Jessie, skocz no, dziewczyno, do sklepiku i przynieś mleka za pensa.

Jessie porwała dzbanek z półki i wybiegła co żywo na ulicę. Pani Hardman zaczęła rozniecać ogień na kominie, dawszy Elżuni mieszek do dmuchania, poczem zakręciła się po pokoju robiąc na prędce na stolnicy ciastka i ustawiając przybory do herbaty na stoliku. Sprawiała się z szybkością, która zadziwiła jej siostrzenicę, — na pierwszy rzut oka bowiem zrobiła na niej wrażenie kobiety ociężałej. Ale pani Hardman umiała być i sprzeniam bardzo czynną i bardzo leniwą.

Ciastka piekły się w piecyku nabierając złocistego koloru, woda w kociołku syczała nad ogniem i kuchnia doprowadzoną została do porządku, a Elżunia klęczała jeszcze przed kominkiem, poruszając swolna mieszkiem i dziwiąc się w duchu ruchliwości ciotki. Jessie po kwadransie powróciła z dzbankiem.

— Czegożeś siedziała tak długo? spytała mistress Hardman.

— Mistres Bond powiła dziecko i zabrali mnie do siebie na górę, żeby mi je pokazać. Taka kruszyna!

— A gdzież jest moja siostra Marynia? — spytała Elżbieta. Czy już nie mieszka z tobą, stryjenko?

— A jużcić że mieszka; gdzieżby się podziała? — ale ona nie wraca tak wcześnie do domu panem. Jak wychodzi ze sklepu, to lubi przejść się koło kanału ze swoim kawalerem. Musisz przecie wiedzieć, że ma kompana?

— Pisała mi, że jest... zaręczona, — zadrżało na ustach Elżuni.

— Jest on zecerem w redakcyi „Kroniki Blackfordzkiej". Bardzo przyzwoity młodzieniec. A jaki uczony... czego on nie wie!... Osłupiałabyś, mówię ci, Lizko, choć i ty pewnie musiałaś przeczytać w życiu dużo książek.

— Cieszę się, że moja siostra zrobiła tak dobry wybór.

— Zarabia trzydzieści pięć szylingów na tydzień a wkrótce mają mu podnieść płacę na dwa funty, a wtedy będzie wesele — objaśniała Jessie. Wynajmą sobie mieszkanie przy drukarni w Monksgate — takie cacko! I tylko sześć szylingów i ten tam pensów tygodniowo, wliczając w to gaz. Nasza Pally ma szczęście!

Pally! to jeszcze niemal gorsze było od Billa!

— A Wilhelm czy jest w domu? — spytała Elżunia.

— Poszedł do tyjatru ze stryjem, żeby się przyjrzeć jak Mountmorency grać będzie Klaudyusza Metnooka. Czyś widziała kiedy Mountmorency'ego, Lizko?

— Nie byłam nigdy w życiu w teatrze.

— O! biedaczko... A to dopiero... Już my ciebie musimy zaprowadzić. Jessie i ja jesteśmy takiemi amatorkami teatru, że chodziłybyśmy codzień gdyby nie koszt.

— Mountmorency jest boski jako Klaudyusz! — zawołała Jessie z zachwytem. — Jak on chodzi po scenie zamaszyście, szastając nogami, jak się kłania, jakie ma śliczne buty ze złotymi kutasami.

— A jego Amlek!... — dorzuciła pani Hardman.

— Amlet, ciotko, a nie Amlek — poprawiła Jessie. — Naucz-że się porządnie wymawiać nazwiska.

— Wymawiam je tak jak słyszę. Ja tam nie jestem uczona.

Jessie rozmawiając, wyjmowała ciastka z piecyka i smarowała je cienką warstwą masła. Herbata naciągła do tej pory; zapalono świece w mosiężnych lichtarzach, a w blasku ich uprzątnięta kuchenka wyglądała dość schludnie i przyjemnie.

Jessie uparła się, aby jej siostra zajęła honorowe miejsce w fotelu krytym perkalem w wzorzyste kwiaty. Kręcąc się koło niej, dozorowała jej potrzebom. Elżunia nie miała nic w ustach od drugiego śniadania, to też z rozkoszą piła herbatę, a domowe ciastka wydawały jej się wyśmienite. Ujmowała ją bardzo serdeczność siostry. Dziwiła się sama sobie, że nie czuła się tak bardzo obcą w tem ubogiem mieszkaniu, wśród otoczenia rodziny, która nie miała z nią jednej wspólnej myśli.

— Z takiemi to ludźmi muszę spędzić resztę życia — rozmyślała, opierając znużoną głowę o poręcz fotelu. — Zerwałam raz na zawsze z wykwintnem towarzystwem, z wszelkiem i powabem życia. Muszę być wyrobnicą wśród wyrobników zbyt zapracowanych, aby mieli czas uprawiać lepsze maniery. A może to i lepiej siedzieć w kuchni i być kochaną, jak mieszkać w pałacach i znosić co chwila dotkliwe upokorzenia miłości własnej.

— I na jakże długo dali ci urlop, Lizko? — spytała pani Hardman.

— Opuściłam Tangley na zawsze, stryjenko — odparła Elżbieta. — Chcę prosić ciebie i stryja, abyście mi wskazali jaki sposób zarobienia sobie na życie.

— Co? — zakrzyczała ciotka. — Uciekłaś od tej pani, która cię przybrała za córkę i przyrzekła twojemu biednemu ojcu, że ci zapewni byt po swojej śmierci?! To niemożebne, dziecko! Czy podobna, abyś była tak nierozsądną?

— Pieniądze nie są jeszcze wszystkiem, stryjenko.

— Ale w dziewięciu dziesiątych są wszystkiem. I mogłaś porzucić takie pańskie pałace i takich życzliwych przyjaciół i dobrodziejów — wszystko, rzecz, że dla jakiegoś głupstwa, na które i plunąć może nie warto.

Elżunia starała się wytłumaczyć ciotce położenie, nie wyłuszczając jednakże zarzutów, jakie jej uczyniono. Powiedziała tylko, że dotknięta została boleśnie przykrem zachowaniem się względem niej sióstr Mortona, które ją posądzały o pokątne i niskie intrygi.

— Wszystko głupstwo — nic tylko głupstwo — pogardliwie odparła mistress Hardman. — Były zazdrosne o ciebie i nic więcej. Ale co tam miałaś zaprzątać sobie tem głowę, dopóki starsza pani stała po twojej stronie. Trzeba im się było odciąć porządnie, oddać im za swoje, i na tem koniec.

— To się na nic nie zda mówić, stryjenko. Byłam długo cierpliwą i znosiłam wszystko, aż dziś posunęły się trochę za daleko.

To mówiąc, rozpłakała się gorzko i opuściła głowę na ramię klęczącej obok siostry.

— Przestańże raz, ciotko... Czy nie widzisz, że biedactwo ledwie już wytrzymać może? — ofuknęła ją Jessie, pieszcząc siostrę i gładząc ją po twarzy. Gotowa myśleć, żeś jej nie rada i pożałować, że się udała do takich gburów krewnych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka, hotel Zorża. Zarzdca W. Hodak.